WIADOMOŚCI DUSZPASTERSKIE

oraz

Szkice kazań niedzielnych i świątecznych

Pod redakcją

Ks. kan. Dr Kaźmierza Karłowskiego

Nr 1 — Styczeń 1949

POZNAŃ — Rok V

Uwaga: Wszystkie poprzednie numery, prócz nr. 1 i 3 — 12 z ub. roku są wyczerpane!

TREŚĆ:

*Opłata za niniejszy numer 1 miesięcznika wynosi **70** zł*

Redakcja uprasza o *natychmiastowe* przekazanie tej kwoty blankietem P. K. O. na konto

„WIADOMOŚCI DUSZPASTERSKIE"
Poznań Nr V-4053.

Dalsze istnienie i rozwój pisma uzależnione jest od regularnego uiszczania opłaty. Prosimy uregulować zaległości. W razie zalegania za 3 numery wstecz pozwolimy sobie pobierać należność za pobraniem pocztowym, by uskutecznić pokrycie nakładu, które jest g o t ó w k o w e.

Adres redakcji: Poznań, Ostrów Tumski 4

WIADOMOŚCI DUSZPASTERSKIE
oraz szkice kazań niedzielnych i świątecznych

Nr 1 | Styczeń 1949 | Rok V

Ks. Dr M. Paszkiewicz.

Kaznodziejstwo na tle dzisiejszych potrzeb Kościoła

ROZDZIAŁ I.

Kazanie według wskazań Kościoła i opinii wiernych.

(Zob. nr 11 i 12/48 Wiad. Duszp.)

8. Nauczanie Apostołów.

Wszystkie cechy nauczania Chrystusowego jaśnieją i u Apostołów. Osią, około której obracały się ich kazania, był Chrystus, Jego życie: a więc Wcielenie, Jego nauka, działalność, Ofiara krzyżowa, Eucharystia, śmierć i zmartwychwstanie, Jego chwała i królestwo czyli Kościół św. ze wszystkimi darami Ducha Św. i ze wszystkimi władzami, t. zn. boską hierarchią, mającą powierzone sobie szafarstwo prawdy i łaski. Omawiając te zagadnienia, apostołowie zazwyczaj przytaczali jakie zdarzenia z życia Zbawiciela i wysnuwali stąd nauki dogmatyczne i moralne.

Przemawiając do Żydów wyrzucali im śmiało, że przepowiedzianego przez Mojżesza i proroków Mesjasza nie tylko odrzucili, ale i wydali na ukrzyżowanie poganom (Dz. Ap. 2, 23). Pogan karcili, że „prawdę Bożą odmienili w kłamstwo" i służyli raczej stworzeniu, niż stwórcy, za co też zostali poddani pożądliwościom ciała. (Rzym 1, 23). Jednych i drugich wzywali do przyjęcia prawdy i łaski Zbawiciela, bo „nie jest pod niebem inne imię dane ludziom, w którym mielibyśmy być zbawieni". (Dz. Ap. 4, 12).

Stąd też kazania ich miały cechę polemiczną i misyjną i odznaczały się również prostotą i mocą. Cóż wspanialszego jak np. kazanie św. Piotra do Żydów w dniu Zesłania Ducha Św. (Dz. Ap. 2p.). Albo św. Szczepana przed ukamienowaniem? (Dz. Ap. 6). Albo przemowa św. Pawła do członków Aeropagu Ateńskiego? (Tamże, 7). Albo do Agryppy i Festusa? (Tamże, 26).

W kazaniach do wiernych jak również w listach do nich wnikali apostołowie w głębie tajemnic wiary i uczyli, jak mają się wyzbywać starego człowieka, a przyoblekać się w nowego, w Chrystusa. Mówili

z mocą „jako sprawujący poselstwo od Boga" a zarazem z prostotą, posługując się jak i ich Mistrz, choć nie tak często, porównaniami i podobieństwami (Rzym. 2, 24, 1 Kor. 15, 36). Są też w przemowach i pismach apostołów figury retoryczne jak alegorie, antytezy, apostrofy oraz ustępy patetyczne, które musiały rozpalać serca i wyciskać łzy, jak np. słowa św. Pawła do Rzymian (8, 35). „Któż nas odłączy od miłości Chrystusowej?" Albo Jego pożegnanie z mieszkańcam Miletu.

9. Św. Paweł po raz drugi.

To piękno i wspaniałość żywej mowy w szczególny sposób jaśnieje u św. Pawła. To też jego przede wszystkim Kościół stawia *jako wzór kaznodziejom.* Papież Benedykt XV po napiętnowaniu wszystkich częściej spotykanych wykroczeń kaznodziejskich wyraża życzenie, aby jaknajwięcej kaznodziei było tak *przygotowanych do swej misji,* jak św. Paweł i przy tej okazji podnosi Jego *głęboką wiedzę teologiczną, gruntowne przygotowanie ascetyczne* i naukowe, oraz wyszkolenie, z jakim przystąpił do nauczania ewangelii. (Enc. 310).

Następnie podkreśla Ojciec św. Jego *całkowite oddanie się woli Bożej,* tak, że mu było zupełnie obojętne żyć czy umierać, cieszyć się czy cierpieć. Ta cecha Pawłowa — zaznacza Ojciec Św. — jest konieczna każdemu kaznodziei. *Podnosi ona niesłychanie jego wpływ na wiernych.* „Gdy tymczasem wszyscy ci, co szukają w życiu jedynie wygód i *dbają więcej o swe zdrowie niż o zbawienie i pożytek dusz,* nic prawie nie czynią na tym świętym urzędzie". (Enc. 310).

Trzecia cecha, którą wyróżnia Ojciec Św. u św. Pawła — jest duch modlitwy. To mu zapewnia łaskę, a ta daje pomnożenie (1 Kor. 3, 6). Kto więc mało albo zupełnie się nie modli i sam nie odniesie pożytku ze swej pracy i innych nie pobudzi do wiary. *Wiedza i świętość życia* — zaznacza Ojciec Św. — jest konieczna każdemu kaznodziei. (Enc. 311).

Wszystkie te znamiona kaznodziei podnosi również Kongregacja Konsystorialna. Wychodząc z założenia, że: „sancta sancte tractanda sunt" wymaga ona również od kaznodziei *wiedzy i modlitwy.* Potrzebę tego uzasadnia zdaniem św. Hieronima do Nepocjana „Nolo te declamatorem et rabulam garrulumque sine ratione, sed *ministeriorum peritum et sacramentorum Dei eruditissimum* esse". (Normae, III 26).

10. Autorytatywne wskazania.

Nauczanie kościelne winno mieć na względzie jedynie *chwałę Bożą i zbawienie dusz.* Celowi temu winno być *wszystko podporządkowane* u kapłana: „os, mens manusque" (III, 24, 28). W dążeniu do tego Kongregacja nakazuje Ordynariuszom powołanie do życia komisji vigilantia pro praedicatione (Normae, c, IV, 32) oraz zwracanie

bacznej uwagi na kształcenie kleru w tym kierunku w seminariach i po ukończeniu ich. Upoważnia również Ordynariuszy do urządzania co pewien czas egzaminów ustnych i pisemnych z kaznodziejstwa. (N. c. V, 34—40). Wszystkie te zarządzenia mają za zadanie podnieść poziom ambony i jej oddziaływanie na wiernych. Mając to na uwadze Ojciec Św. i Kongregacja, zgodnie podkreślają potrzebę głoszenia na ambonie *samej prawdy Bożej. Treść kazania winna być essentialiter sacra.* (N. III, 20). Korzystanie więc ze zdań autorów świeckich należy na ambonie ograniczyć do minimum (citationes ac testimonia scriptorum aut auctorum prophanorum sobrietate summa adhibeantur". (Normae, III, 23). Z jeszcze większą oględnością należy używać opinii heretyków, apostatów, niewierzących (Enc. 310; Normae III, 23). A już *zupełnie nie przystoi* na ambonie posługiwać się *autorytetem osób żyjących*, choćby *najbardziej znanych*. Sprzeciwia się to świętości i dostojeństwu Kościoła, który opiera się na powadze Bożej, a nie ludzkiej. (Normae, III, 23).

Nie wolno również zupełnie na ambonie poruszać polityki: „de re politica in ecclesiis agere omnino et absolute sit vetitum" (Enc. 310; Normae, III 20).

11. Ważniejsze usterki w nauczaniu.

Wzmiankowane wyżej usterki w mniejszym lub większym stopniu występują wszędzie. Płyną one przeważnie z nienależytego dalszego i bliższego przygotowania się do urzędu kaznodziejskiego. Występuje tu najczęściej brak systematycznej pracy nad sobą, oswojenie się ze swym urzędem, liczenie na swe zdolności, wprawę, wyrozumiałość słuchaczy, ich niski poziom intelektualny. Żaden z tych czynników nie usprawiedliwia tych usterek, bo zarówno inteligentni, jak najprostsi wierni chcą mieć dobre kazanie i mają prawo do tego ex iustitia et caritate. Kazanie więc nieprzemyślane, nierzeczowe, wielką krzywdę wyrządza sprawie Bożej i dobru dusz, bo zraża ludzi i odsuwa ich od ambony. Głośny pisarz francuski Huysmans, nawrócony do Kościoła pod starość, powiada, że przechodził istne tortury, słuchając nieprzygotowanych kazań. Skarżył się na tę samą chorobę Neyman, pisząc swe Unreal Words. Obok niego inni autorzy angielscy omawiali kwestię rzeczowych i nierzeczowych kazań[1]).

We Francji tę samą chorobę poruszył O. Plus w pracy o kazaniu realnym i nierealnym. A Claudel, znany pisarz i dyplomata, zarzuca kaznodziejom francuskim, że za dużo dają mistyki i teologii, gdy tymczasem lud jest niewiarogodnie ciemny co do Pisma Św. i dziejów

---

[1]) Ks. prof. Al. Woycicki: Choroba polskiej ambony, manuskrypt.

Kościoła. A tam właśnie można znaleźć wiele postaci, zdarzeń i obrazów pełnych heroizmu i wiary. Urzeczowienie kazania, według niego, to przede wszystkim powrót do tych źródeł.

Chorobą naszej polskiej ambony są przeważnie mowy nieprzygotowane, tworzone szybko bez planu[2]). Pociąga to ujemne skutki i u nas i w innych krajach. Łącznie bowiem z osłabieniem wpływu żywego słowa wzrasta w społeczeństwach katolickich niedocenianie rzeczy nadprzyrodzonych, zaniedbywanie ich a nawet pogarda — jak to stwierdza Benedykt XV, a to z kolei pociąga za sobą zanik cnót chrześcijańskich i spoganienie obyczajów. Ojciec św. ubolewa nad tym i winę tego przypisuje kaznodziejom, którzy nie umieją należycie używać tej broni w walce ze złem. I wobec tego nakazuje w głoszeniu Słowa Bożego powrót do prawideł „jakim winno się ono kierować z nakazu Chrystusa i przepisów Kościoła". (Enc. 305, 6).

12. Trzy rodzaje kazań.

Kazania można podzielić na trzy grupy.

Pierwsza grupa to kazania, złożone z samych ogólników, bez treści, bez planu, tworzone krótko przed wygłoszeniem. Nie oświecą one słuchacza, nie poruszą go, ale często znużą, a nieraz oburzą. Są to kazania martwe, nierzeczowe. Druga grupa to kazania pochodzące przeważnie z mów gotowych, głoszonych przed wielu laty w innych warunkach czasu, miejsca i ludzi. Do kazań tych należy również zaliczyć i mowy przygotowane nieraz nawet samodzielnie, ale machinalnie, bez głębszego przemyślenia, bez przejęcia się treścią, przeżycia jej i przyswojenia. I one są martwe, bo nie pochodzą z wewnętrznego przeżycia mówcy, więc nie trafią do duszy słuchacza.

Wreszcie trzecia grupa — to kazania tworzone, to piękne utwory myśli, serca i duszy kaznodziei. Stanowią one całkowity owoc twórczości osobistej kaznodziei jako samodzielna konstrukcja ideowo-doktrynalna, odczuta, przemyślana, wysnuta z wewnętrznego przeżycia, z modlitwy i rozmyślania, umiejętnie zastosowana do potrzeb duchowych słuchacza, podana plastycznie, z przekonaniem i miłością. Tylko takie kazanie będzie żywe, realne, rzeczowe — pochodzi ono z duszy i trafi do duszy ludzkiej i poruszy ją[3]).

Kazanie takie składa się z wielu elementów, które będą przedmiotem dalszych rozważań.

(c. d. n.).

---

[2]) Ks. prof. Al. Woycicki: Choroba polskiej ambony, manuskrypt.
[3]) Tamże.

Ks. Józef Zawadzki.

Encyklika

O KAPŁAŃSTWIE CHRYSTUSOWYM PAPIEŻA PIUSA XI.

(Ad catholici sacerdotii fastigium z dnia 20. XII 1935 r.)

Uwagi niniejsze nie są owocem głębokich studiów. Autor, czerpiąc dane z pracy ś. p. Ks. Prof. Michała Niechaja „Kanonizacje i Beatyfikacje Piusa XI" (Lublin 1939), pragnie uwydatnić znaczenie encykliki Namiestnika Chrystusowego o Kapłaństwie.

Papież Pius XI nie ma dość słów, by wychwalać dobroć Bożą dającą świętych duszpasterzy i pragnie duchowieństwu katolickiemu wskazać święte wzory i przewodników w tej istotnej pracy kapłańskiej. Sam Ojciec św. Pius XI wynosi na ołtarze jedenastu biskupów i kapłanów, oraz podkreśla znaczenie dawniej już kanonizowanych.

Weszli na ołtarze: św. Jan Vianney († 1859) i św. Jan Eudes († 1680) gdyż, jak mówi Papież: „Ci dwaj święci... są chwalebni dla wzniosłej swej miłości ku Bogu i troski o zbawienie braci swej. Przykład tych, którzy całe swe życie oddali dla dobra innych, niech stoi przed nami, i niech nas zapala do miłości Boga i bliźniego.

Bł. biskup Wincenty Stambi († 1824), który „gorzał" pragnieniem apostolskiego służenia, nie szczędził żadnego wysiłku... karność kleru wznowił, wszyscy mieli go za świętego... życie swoje złożył jako całopalenie, aby ratować wystawione na niebezpieczeństwo życie Najwyższego Pasterza Kościoła. (Papież mówi tu o prześladowaniach Piusa VII przez Napoleona).

Bł. biskup Antoni Maria Gianelli († 1846), „wytrwały, pilny w pełnieniu obowiązków, które Bóg mu powierzył", dbały o swój kler, prosty w codziennym życiu, w modlitwie ustawiczny.

Bł. Antoni Maria Claret († 1870), „wielki pasterz", arcybiskup Kuby (szczegóły zob. Bisk. K. Radoński, Święci i Błogosławieni Kościoła katolickiego, Ks. św. Wojc. 1947, 35).

Bł. Baltazar Clavario (XV w.), franciszkanin, misjonarz „zapalony gorącym życzeniem zbawienia dusz".

Św. Jan Leonardi († 1609) od Matki Bożej, naśladowca św. Filipa Nereusza, pisarz i apostoł ludowy. Cfr. Bp. Radoński, Święci i Błogosławieni Kościoła katolickiego, Poznań, 1947, 219.

Bł. Michał Garicoits († 1863), jako biedny chłopiec służył za pastuszka, później był służącym u proboszcza, następnie u biskupa. Skromny, pracowitością doszedł do kapłaństwa; był wzorowym wikarym, dobrym profesorem seminarium i wybitnym duszpasterzem. Założył zgromadzenie kapłanów Najśw. Serca Pana Jezusa.

Św. Andrzej Hubert Fournet († 1834). Był początkowo lichym kapłanem. Upomniany przez przygodnego żebraka, stał się „pasterzem dusz, pałającym apostolską gorliwością". Podczas prześladowania musiał się ukrywać, „w nędzy i ucisku... doświadczony w wierze i trosce o owieczki sobie powierzone".

Bł. Bogumił, benedyktyn, arcybiskup gnieźnieński, pustelnik (zob. Bisk. K. Radoński, d. c., 65).

Wzory świętych, tak jędrnie charakteryzowane przez Ojca św. dały mu natchnienie, jak sądzi Ks. Niechaj, do encykliki o kapłaństwie Chrystusowym: Ad catholici sacerdotis fastigium (20. XII. 1935).

Podobnie jak encyklika o wychowaniu chrześcijańskim — Divini illius Magistri (31. XII. 1929), o małżeństwie chrześcijańskim — Casti connubii (31. XII. 1930), o odnowieniu ustroju społecznego w myśl zasad Chrystusowych — Quadragesimo anno (15. V. 1931), również i encyklika o kapłaństwie Chrystusowym stanowi skarb myśli chrześcijańskiej i czcigodny testament wielkiego Papieża.

W ciepłych ojcowskich słowach, szafując hojnie skarbami nauki chrześcijańskiej, Namiestnik Chrystusowy przypomina charakter i przymioty kapłaństwa, oraz drogi doń wiodące. Po nowym Testamencie jest to dla kapłana najważniejszy dokument: najlepszy podręcznik.

Przekład polski wydany nakładem Kurii Diecezjalnej w Kielcach, w małym wygodnym formacie, jest do nabycia wszędzie.

Z dziedziny prawa kanonicznego

Ks. Dr Kazimierz Konieczny

Parafianie wschodniego obrządku

Wojna przesiedliła całe rzesze ludności ze wschodu na zachód. Duszpasterze, zwłaszcza polskich ziem odzyskanych, stanęli wobec faktu, że na ich terenach wśród Polaków z za Bugu znaleźli się i katolicy wschodniego obrządku. Nie mówiąc o ich udziale w nabożeństwach kościelnych, nie rzadko zgłaszają się oni i do biur parafialnych w sprawach małżeństwa, chrztu, czy innych funkcyj, związanych z ich stanem prawnym. Proboszcz musi się zatem orientować w głównych zarządzeniach Kościoła w tej dziedzinie. Kan. 1 Kod. Pr. Kan. zasadniczo reguluje tą sprawę i jest kluczowym punktem wyjścia w zrozumieniu innych praw tej materii.

Z brzmienia kan. 1 możemy wyprowadzić następujące praktyczne zasady:

1. *Prawa Kościoła łacińskiego nie obowiązują wiernych Kościoła wschodniego.* (W stosunku zatem do obrządków prawa kościelne są personalne a nie terytorialne). (Codex unam respicit Latinam Ecclesiam... neque Orientalem obligat). Nawet jeśli w pewnych rzeczach dyscyplina Kościoła wschodniego jest taka sama, jak i łacińskiego, albo nawet niektóre prawa łacińskie przejęte zostały przez Wschód, podlegają im wierni, jako prawom własnym, a nie łacińskim, a więc jest tylko materialis legum convenientia a nie formalis lex communis, na co wskazują pierwsze słowa kanonu: Licet in Codice i. c. Ecclesiae quoque Orientalis disciplina saepe referatur... Ta pierwsza zasada winna praktycznie mieć to zastosowanie, iż duszpasterz ilekroć wypadnie mu mieć do czynienia ze wschodnimi, musi pamiętać, że wchodzi tu w grę przynajmniej formalnie inna zupełnie sfera prawa, musi więc baczyć, by nie wejść z nią w kolizję i zastanowić się, do czego jest w tej dziedzinie uprawniony.

2. W tej pierwszej zasadzie implicite zawarta jest druga, że *Kościół wschodni rządzi się własnymi prawami.* Jak wiemy, prawa te nie są skodyfikowane, praca nad kodyfikacją jest w toku. Ogólnie możemy powiedzieć, że głównym źródłem tych praw poza pierwszymi 8 Soborami powszechnymi są specjalne konstytucje i ustawy przez Stolicę Apostolską wydane dla Kościoła wschodniego w ciągu wieków, a właściwie dla poszczególnych jego obrządków, dalej synody partykularne, np. dla Rusinów Synody z r. 1770, 1891; w końcu zarządzenia władz, którym katolicki Kościół wschodni jest poddany, a więc do r. 1917 dekrety św. Kongr. de Prop. Fide, a obecnie św. Kongreg. pro Ecclesia Orientali. Od r. 1935 organem zwierzchnim dla wschodnich katolików na terenie Rosji była specjalna Commissio pro Russia zależna od św. Kongreg. pro negotiis extraord. Oczywiście wszystkich tych praw duszpasterz łaciński nie ma obowiązku znać, a tym mniej stosować. Wierni wschodniego obrządku mają swoją hierarchię, jeśli w danych warunkach znaleźli się po za nią, jest to stan tymczasowy, a w stosunkach prawno-kościelnych muszą być traktowani jako peregrini, co do których po specjalne instrukcje należy się zwrócić do swego Ordynariusza. Są jednak w tej dziedzinie pewne prawa i zasady ogólne, które znać należy i na które pragniemy zwrócić uwagę.

3. Przepis kan. 1 odnosząc się, jak to zaznacza, do Praw Kodeksu, który z natury swojej jest lex ecclesiastica, tym samym nie narusza w niczym tego, co wypływa z lex divina. Oczywistą jest rzeczą, że *wierni wschodniego Kościoła na równi z zachodnimi podlegają wszystkim prawom bożym czy to naturalnym, czy pozytywnym tak w dziedzinie dogmatycznej, jak i moralnej i dyscyplinarnej,* bez względu na to, czy te prawa są w Kodeksie, czy

poza nim wyrażone. Podlegają też *prawom kościelnym*, które Papież, jako głowa całego Kościoła wydaje, a które bądź z natury rzeczy do wszystkich wiernych się odnoszą, bądź specjalnie wydane są dla Kościoła wschodniego. Na podstawie Władzy nawet niektóre prawa dyscyplinarne łacińskie zostały wyraźnie rozciągnięte na Kościół wschodni. Tak np. przed Kodeksem Dekret „Tametsi" Sob. Tryd. obowiązywał w Kościołach wschodnich, w których był promulgowany. Greko-katolicy w Galicji byli obowiązani do zachowania dekretu „Ne temere" na mocy rozporządzenia św. Kongr. de Prop. Fide z 5. V. 1911. Podobnież obowiązywały wschodnich konstytucje contra sollicitantes na mocy Konst. Etsi pastoralis Benedykta XIV i dekretu św. Officium z 13. VI. 1710; dalej cenzury „in materia dogmatum" i inne na mocy Litt. Enc. S. C. de P. F. z 6 Aug. 1885; wierni mogą zyskiwać wszystkie odpusty przez Papieża nadane według deklaracji św. Penitencjarii z dn. 7. VII. 1919 i d. Po Kodeksie dekret z 21. VII. 1934 rozciąga na Kościół wschodni kary przewidziane w kan. 2320, 2343 § 1, 2367, 2369; Św. Kongr. pro Eccl. Orient. 26. V. 1928 deklaruje, że Kościół wschodni podlega dekretom św. Officium, potępiającym książki i czasopisma. Mamy więc w tym wypadku do czynienia z *prawami i materialnie i formalnie wspólnymi.*

4. Jeśli chodzi o prawa zawarte w Kodeksie, to omawiany przepis kan. 1 od zasady nie obowiązywania Kodeksu w Kościele wschodnim robi wyjątek słowami: „nisi de iis agatur, quae ex ipsa rei natura etiam Orienatalem afficiunt". A więc *wiernych wschodniego obrządku formalnie obowiązują te kanony kodeksu*, których treść z natury rzeczy dotyczy Kościoła wschodniego. Kanony te możemy podzielić na trzy grupy.

a) *kanony określające prawo boże* bądź naturalne, bądź pozytywne, a więc o charakterze dogmatycznym, moralnym, prawnonaturalnym np. kan. 218 o prymacie Stolicy Apostolskiej, kan. 228 § 2 nie uznający prawa apelacji od Papieża do Soboru, k. 731, 732 o sakramentach św., k. 1012, 1013, 1110 o sakramentalnej godności, przymiotach i skutkach małżeństwa, k. 1255 o czci należnej Trójcy św., — kan. 542, n. 2 nie pozwalający na wstępowanie do zakonu dzieciom, na których ciąży obowiązek utrzymania rodziców, kan. 1061 co do obowiązku usunięcia niebezpieczeństwa dla wiary przy małżeństwach mieszanych, k. 1405 § 1 o zakazie czytania książek niebezpiecznych dla duszy, k. 1499 § 1 o sposobach nabycia własności, k. 1513 § 1 o władzy rozporządzenia swoim majątkiem na cele pobożne itd.

b) *kanony, które wyraźnie mówią o Kościele wschodnim* np. 257 o władzy św. Kongr. pro Ecclesia Orientali, kan. 542 n. 2 o potrzebie specjalnego pozwolenia dla wiernego wschodniego obrządku na

wstąpienie do zakonu łacińskiego, k. 622 § 4 o potrzebie takiegoż pozwolenia na zbieranie składek na terytorium Kościoła łac., k. 782 § 5 zakazujący kapłanom wschodniego obrządku udzielania wraz ze chrztem bierzmowania dzieciom obrządku łacińskiego, k. 1004 o promocji ad ordines, k. 1099 § 1 n. 3 o formie prawnej małżeństwa, (forma Kodeksu obowiązuje przy mieszanym rycie), i inne.

c) *kanony, które implicite obejmują wschodni obrządek,* bo inaczej treść ich byłaby niezrozumiała lub bezcelowa, np. kan. 98 o przynależności i zmianie obrządków, k. 222 i nast. o Soborze powszechnym, k. 265 o legatach papieskich, k. 1097 § 2 co do rytu i właściwego proboszcza przy małżeństwach wiernych różnych obrządków, (in ritu viri et coram eiusdem parocho) itp. Dyskutowaną jest kwestia, czy nie należy do wiernych wschodniego obrządku stosować wszystkich kanonów, które „favores" concedunt, ze względu na znaną regułę prawniczą de favorabilibus. Probabilis sententia jest jednak tylko w stosunku do „favores spirituales, qui disciplinae Orientalium non sunt contrarii", inaczej bowiem mogłyby stworzyć za duży wyłom w prawach obrządku wschodniego. Niektórzy autorowie wogóle mówią, że i tą rzecz należy podciągnąć pod zasadę kan. 1 t. j. że favorabilia znajdujące się w Kodeksie odnoszą się tylko do Kościoła łacińskiego, „nisi ex ipsa rei natura (quidam favores) etiam Orientalem afficiunt".

Kończąc ten bardzo ogólny zarys stanu prawnego Kościoła wschodniego, należy zaznaczyć, że poza tym mamy w Kodeksie cały szereg przepisów, które odnoszą się do łacinników, lecz właściwie *dotyczą ich stosunku do wiernych obrządku wschodniego* i jako takie, mając duże znaczenie praktyczne dla duszpasterza, muszą być omówione osobno.

Ks. Peryt Marian, mgr praw — Mełgiew k. Lublina.

Nazwisko dziecka pozamałżeńskiego wobec faktów: uznania, małżeństwa następnego i sądowego ustalenia ojcostwa

Dawne terminy prawne, określające pochodzenie dziecka jak: dziecko ślubne i nieślubne, lub dziecko prawego i nieprawego łoża, zostały w obecnie obowiązującym ustawodawstwie cywilnym (prawo rodzinne — dekret z dn. 22. 1. 1946 D. U. Nr 6 poz. 52) zamienione na: dziecko z małżeństwa i dziecko pozamałżeńskie.

Dziecko pozamałżeńskie, jak to zresztą wskazuje sama nazwa, jest to dziecko zrodzone przez rodziców, którzy nie są ze sobą połączeni związkiem małżeńskim. Dziecko pozamałżeńskie jest więc owocem cielesnego obcowania mężczyzny z kobietą niezamężną. Obojętnym jest tutaj stan cywilny ojca dziecka. Może nim być: kawaler, żonaty, wdowiec, rozwiedziony. Istotę faktu stanowi stan cywilny matki, która musi być panną, wdową, lub rozwiedzioną. W wypadku trwającego stanu wdowieństwa matki, dziecko z niej zrodzone uważane jest za dziecko pozamałżeńskie, o ile przyszło na świat przynajmniej dwadzieścia miesięcy od chwili, od której wdowieństwo jego matki się rozpoczęło.

1) Na podstawie zasady ogólnej, przyjętej przez prawo rodzinne, dziecko pozamałżeńskie nosi nazwisko rodowe matki (art. 52 par. 1). W wypadku uznania dziecka pozamałżeńskiego przez ojca naturalnego, otrzymuje ono jego nazwisko. Uznanie dziecka powstaje przez oświadczenie jego ojca i dokonywa się w formie aktu, zeznanego przed władzą opiekuńczą, urzędnikiem stanu cywilnego lub notariuszem, bądź też w rozporządzeniu ostatniej woli (art. 64 par. 2). Dziecko uznane przez ojca ma stanowisko prawne dziecka z małżeństwa (art. 68). W prawie kanonicznym instytucja uznania dziecka w rozumieniu prawa cywilnego nie istnieje. Dziecko poza małżeństwem zrodzone nabywa stanowisko prawne dziecka z małżeństwa tylko przez legitymację t. j. przez uprawnienie. Uprawnienie następuje przez zawarcie związku małżeńskiego przez rodziców dziecka już po fakcie jego urodzenia (can. 1116. C. J. C.), przyczym oświadczenie rodziców ma być zanotowane w akcie małżeństwa[1]). Instytucja uznania dziecka pozamałżeńskiego istnieje w prawie kościelnym w tym znaczeniu, że dziecko poza małżeństwem zrodzone, otrzymuje co do skutków prawnych kościelnych stanowisko dziecka z małżeństwa jedynie przez następne małżeństwo swoich rodziców. Natomiast, jeśli chodzi o nazwisko po ojcu, to w wypadku, gdy ojciec dziecka pozamałżeńskiego dobrowolnie zażąda na piśmie lub wobec dwóch świadków wpisania swego nazwiska jako ojca dziecka, dziecko pozamałżeńskie otrzymuje nazwisko ojca (can. 777 par. 2). Również nazwisko ojca otrzymuje takie dziecko i wtedy, jeżeli fakt ojcostwa jest znany z publicznego i autentycznego dokumentu (idem can. 777 par. 2). W sprawach nazwiska jest to do pewnego stopnia uznanie dziecka pozamałżeńskiego, aczkolwiek porównywując skutki prawne, nadawane dziecku pozamałżeńskiemu w prawie cywilnym przez

---

[1]) Legitymacja może też nastąpić mocą indultu papieskiego lub w niektórych wypadkach mocą udzielonej dyspensy od przeszkody małż.. wyjąwszy proles adulterina et sacrilega. can. 1051 — dop. red.

uznanie, ze skutkami prawnymi w zakresie kościelnym, samo nadanie nazwiska dziecku przez jego ojca przy spisywaniu aktu urodzenia i chrztu, nie może być uważane w zakresie prawa kościelnego za nadanie temu dziecku stanowiska prawnego dziecka z małżeństwa, a więc takiego stanowiska, jakie otrzymują dzieci, zrodzone w małżeństwie kościelnym lub przez małżeństwo kościelne uprawnione.

Przez następne małżeństwo swoich rodziców, dziecko pozamałżeńskie zyskuje uprawnienie i ma prawo do nazwiska swego ojca, a więc do nazwiska obecnego męża swej matki. Jeśli zatem dziecko takie nie nosiło dotychczas nazwiska ojca, lecz zapisane zostało w akcie urodzenia i chrztu na nazwisko rodowe matki, od chwili zawarcia małżeństwa rodziców powinno nosić nazwisko ojca, a zatym należy zmienić w akcie urodzenia takiego dziecka nazwisko panieńskie matki na nazwisko ojca z małżeństwa. Podstawą prawną do zmiany będzie tutaj akt małżeństwa. W akcie zaś urodzenia dziecka dopisuje się dodatkową wzmiankę o uprawnieniu (art. 68/1) prawa o aktach stanu cywilnego z dn. 25. IX. 1945 D. U. R. P. Nr 48 poz. 272).

W aktach urodzenia osoba ojca dziecka pozamałżeńskiego może być wymieniona jedynie na skutek jego oświadczenia (art. 62 prawa o aktach stanu cywilnego). Stąd też, jeśli chodzi o zmianę nazwiska dziecka z rodowego nazwiska matki na nazwisko ojca, w braku oświadczenia ze strony ojca, zmiana taka może być dokonana na podstawie orzeczeń sądowych, aktów administracyjnych, aktów notarialnych oraz zarządzeń władz nadzorczych (art. 31(2) prawa o aktach stanu cywilnego).

2) W praktyce duszpasterskiej zdarzają się nieraz wypadki, że matka dziecka pozamałżeńskiego zgłasza się do kancelarii parafialnej i okazując wyrok sądowy, dotyczący ustalenia ojcostwa jej dziecka w drodze sądowej, żąda zmiany nazwiska dziecka z jej nazwiska rodowego na nazwisko ojca, którego ojcostwo zostało ustalone w drodze powództwa.

Ponieważ poszukiwanie ojcostwa jest zarówno prawem matki jak i dziecka, przeto tak zwykle bywa, że jeśli ojcostwo zostało ustalone w drodze powództwa, wymieniony w orzeczeniu sądowym ojciec danego dziecka pozamałżeńskiego, aczkolwiek musi ponosić nałożone na niego wyrokiem sądowym ciężary alimentacyjne w stosunku do matki i jej dziecka — w wyjątkowych tylko okolicznościach uznaje to dziecko za swoje i to w drodze innych dostępnych mu, poza aktem urodzenia, aktów prawnych. Z zasady, chociaż wyrok sądowy stwierdza jego ojcostwo, wzbrania się nadać dziecku swoje nazwisko.

Sam fakt sądowego ustalenia ojcostwa nie upoważnia ani matki, ani też dziecka do zmiany nazwiska dziecka z rodowego nazwiska matki na nazwisko ustalonego ojca. W razie ustalenia ojcostwa, sąd

w osobnym orzeczeniu na wniosek dziecka nadaje mu nazwisko ojca, chyba, że matka się temu sprzeciwi (art. 52 par. 2 prawa rodzinnego).

Matka dziecka pozamałżeńskiego kieruje się w tym wypadku dobrą intencją. Uważa bowiem, że jeśli osoba ojca jej dziecka w drodze powództwa została bezapelacyjnie ustalona, nic poza tym nie stoi na przeszkodzie, by nastąpiła zmiana nazwiska dziecka tylko na podstawie dokumentu, stwierdzającego sądownie ustalenie ojcostwa. W praktyce jednak takiego żądania załatwić się nie da i dziecko jej dotąd pozostaje przy jej nazwisku rodowym, dokąd w drodze obowiązujących przepisów prawnych ta zmiana nie zostanie dokonana.

Z dziedziny duszpasterskiej

Ks. Dr Julian Piskorz Docent U. J.

Stanowe duszpasterstwo matek

4. *Psychologia wpływu matki na duszę dziecka.*

(Zob. Wiadom. Dusz. nr 10 — 12/48.)

By wyjaśnić naukowo tajemnicę potęgi tego duchowego wpływu, jaki w dziedzinie religijnej i moralnej wywiera na duszę dziecka jego matka, należy jeszcze poddać psychologicznej analizie te warunki owego wpływu, jakie przynosi ze sobą dziecko.

Oddziaływanie zewnętrznego wpływu na duszę człowieka, a więc zarówno na rozum, jak też i na uczucie, oraz na wolę, zależne jest od wielu warunków, do których należy zaliczyć: osobę, od której wpływ wychodzi, duchowa treść wpływu, i przedmiot wpływu, którym jest w danym wypadku dziecko. Nie ma na świecie duszy bardziej wrażliwej na duchowe wpływy, jak nią jest dusza dziecka. Jeżeli Ewangelia (Jan 6, 45) wspomina, że ludzie staną się uczniami Bożymi, a co jeszcze dobitniej i dokładniej wyrażone jest w tłumaczeniu Wulgaty, że staną się wszyscy „docibiles Dei" — to właśnie dziecko należy do tych najbardziej „docibiles", jest istotą najsilniej ulegającą wpływom. Te wpływy, zapisane na zupełnie jeszcze czystej tablicy duszy dziecka są pierwsze, dlatego rysują się na niej tak wyraźnie i tak głęboko. Dusza dziecka jest ogromnie chłonną, jest bowiem pod względem treści psychicznej pustą i próżną. Prawdy, pojęcia, zasady uczucia i drogowskazy życiowe rysują się w duszy jaskrawo i dobitnie, nie odbierają im bowiem światła i nie zaciemniają ich inne prawdy, inne zasady, które w miarę swego pomnażania się, krzyżują się wzajemnie, przeczą sobie nawzajem — a więc się osłabiają.

Jeżeli chodzi o religijno-moralne oddziaływanie matki, to decyduje tu o przyszłości nie usposobienie dziecka, jako takiego i przejęcie się przez nie poddawanemi mu prawdami i zasadami, ale o ich trwałość i oddziaływanie w przyszłości. Są te wpływy dlatego tak doniosłe dla przyszłości, są tak potężne i trwałe, że przypominająca je pamięć, wiąże je zawsze z tymi wspomnieniami dzieciństwa, które są zawsze najmilszymi i najdroższymi dla serca. Być może, że to dzieciństwo nie było ani takie słoneczne, ani radosne, anielskie i sielskie, ale władza wspomnień posiada tę błogosławioną słabość, że im dalej te wspomnienia usuwają się w przeszłość, tym bardziej bledną w mgle zapomnienia okoliczności złe, przykre i smutne a tym bardziej uroczym są otoczone blaskiem rzeczy miłe, kochane i dobre. Lata dzieciństwa wydają się dniami stałej słonecznej pogody, pełne są jasności, światła i ciepła, pełne dziecięcej, niezachmurzonej niczem radości, rozbrzmiewające pieśnią wesela. I wszystko, co złamtąd zabrało życie na swoje dalsze drogi, wydaje się tak drogim, cennym, posiadającym bezcenną, życiową wartość.

Jest rzeczą psychologicznie stwierdzoną, że przyjęcie prawdy zależy nie tylko od treści tej prawdy i popierających ją dowodów, ale również i od tego, kto nam tę prawdę podaje i w jaki sposób ją podaje (metoda). Osoba nauczającego decyduje często o przyjęciu, lub nie przyjęciu, a zwłaszcza o przejęciu się lub nie przejęciu daną prawdą i zasadą. Wierzymy zawsze temu, kogo szczerze kochamy — i nie żądamy dowodów, osobie niesympatycznej, gotowi jesteśmy zawsze przeczyć, choćby chodziło o rzeczy najbardziej oczywiste. a dla dziecka matka jest wszystkim, chociaż z jego prawdziwą miłością do matki nie jest często tak, jak zdają się to określać zewnętrzne pozory. Miłość dziecka do matki ma w każdym razie inną treść, niż my ją sobie przedstawiamy — identyfikując ją z miłością starszych. Dziecko jest wcielonym egoizmem, który poza sobą niczego nie widzi, i nikogo nie uznaje, uważając siebie, za centrum życia i świata. Nie jest to winą dziecka, ale psychologiczną koniecznością, wynikającą z ślepego instynktu bytu, wynikającą z tego, że dziecko nie poznaje, a więc nie uznaje swych związków i zależności socjalnych od otoczenia, nie może ani ocenić ani uznać dokonywanych dla niego ofiar i poświęceń. Jest tak dalece w tym względzie nieuświadomione, że nawet w późnych latach dziecięctwa, życzenie rodzicom nieszczęścia czy nawet śmierci nie jest wśród dzieci wcale nadzwyczajnym wyjątkiem. Obserwuję ich dotąd tych trzynasto- i czternastoletnich moich niedawnych uczniów, których uczyłem dla uzupełnienia pewnych doświadczeń psychologicznych, jak prawdziwa przyjaźń, miłość, życzliwość jest u nich rzeczą rzadką i wyjątkową. Chodzą latami razem do jednej klasy, siedzą w jednej ławce — bawią się razem — a jak się

który przeniesie do innej szkoły — ani nie wspomną o sobie, tak, jakby się nigdy nie znali. Natomiast o wiele częściej wzajem się nienawidzą, zazdroszczą sobie i skarżą na siebie. Gdy byłem na pogrzebie ojca jednego z tych uczniów, zabrałem go ze sobą z cmentarza do domu, wiedząc, że w domu zastanie zimno i pustkę, że musiałby tam być dłuższy czas głodny, zanim matka przygnębiona zacznie na nowo gospodarować. Kiedy sobie pojadł i ogrzał się — mówi do mnie: Ja pójdę do Miecia, puścimy parową maszynę... Pół godziny po pogrzebie ojca już zapomniał o wszystkim, a był to chłopiec inteligentny, jeden z najlepszych uczniów, wzorowy, religijny i dobry, chociaż zbyt dziecinny na swoje lata.

Dzieci zdaje się, nie znają istoty uczucia miłości, jako miłości. Odczuwają poszanowanie (zwłaszcza z bojaźni), życzliwość, pewnego rodzaju przywiązanie, z potrzeby lub dla korzyści, nie znają zaś istoty uczucia szlachetnej wdzięczności i wypływającej z altruistycznych pobudek: miłości. Zdolność do głębokiego uczucia miłości, to jest pewnego rodzaju władza, która zdaje się pojawiać w duszy razem z budzącym się instynktem seksualnym.

Nie należy tego mieszać z popędem seksualnym w znaczeniu wulgarnym. Nie jest też to twierdzenie równoznaczne z przyjęciem bez zastrzeżeń fałszywej w swej istocie teorii panseksualizmu Freuda, który nawet czynność ssania piersi matki przez dziecko uważa za objaw seksualnej „libido". Najszlachetniejsza bowiem miłość, nie mająca asbolutnie nic wspólnego z cielesnym popędem seksualnym, może swe siły czerpać z zasobów energetycznych tej zdolności do miłości, oddania się i poświęceń, którą Stwórca uczynił wraz z instynktem macierzyńskim i rodzicielskim częścią składową (w naukowym znaczeniu pojętego) instynktu seksualnego, dla wzniosłych i świętych celów dobre zarówno jednostki jak też i społeczności ludzkiej, która nie może pozostać stadem zwierząt, ale społecznością, związaną z konieczności instynktu, najpierw w rodzinie, miłością silną, potężną i duchową.

Jeżeli dziecko zapytane, czy kocha matkę, odpowiada szczerze, że bardzo a bardzo ją kocha, to odpowiedź ta jest bardzo złudna.

W czwartej klasie powszechnej szkoły wiejskiej badałem specjalnie czterdzieści dzieci (uczniowie i uczenice) — jak to rozumują, jeżeli mówią: kocham i przekonałem się, że wszyscy byli przeświadczeni, że kochać to znaczy uściskać za szyję, bo tak zawsze robili, gdy dostali nakaz: ukochaj mamę, tatę, czy babcię. I byli zdziwieni, kiedy usłyszeli intelektualistyczną definicję katechizmową miłości, ujmującą możliwe do osądzenia rozumem skutki działanie miłości, a więc, że kochać to znaczy dobrze życzyć i dobrze czynić. Dziecko wcale nie kłamie, kiedy twierdzi, że kocha ojca, a zwłaszcza matkę, my tylko

sami siebie wprowadzamy w błąd, jeśli pod miłość dziecka podkładamy tę samą treść miłości, jaką my przeżywamy, podczas gdy w rzeczywistości tak wcale nie jest.

Ale kiedy wraz z obudzeniem instynktu seksualnego budzi się w duszy młodzieży zdolność głębokiego uczucia miłości, zaczyna miłość do matki wzrastać, a właściwie przechodzić istotną wewnętrzną metamorfozę z dziecięcego (czysto czasem zewnętrznego) egoizmu w przywiązanie głębokie, pełne czci wdzięczności i szlachetnej wzniosłości, płynącej z coraz większego zrozumienia tych uczuć i tych poświęceń, które należy zawdzięczać matce. Jej macierzyńska miłość nigdy nie ostyga, a miłość syna, czy córki, oczyszcza się, pogłębia, szlachetnieje i rośnie. Ale dzieje się to tak nieznacznie i w tak powolnej ewolucji, iż dorosłe już „dziecko" jest najwięcej przekonane, że tak samo kochało matkę w swoim dziecięctwie, jak ją kocha obecnie. I w tym czasie dojrzała już w sercu decydująca tu o wszystkim prawdziwa miłość ku matce — jeszcze potężniejsza — jeżeli ta matka już nie żyje, by wpływ matki mógł działać i z poza jej grobu.

Jeżeli poeta (Asnyk: Echo kołyski) odzywa się o dziecku — że koło niego miłością wszystko tchnie — że „dziś jeszcze Anioł Stróż — girlandą z białych róż otacza skronie twe", to tym tchnieniem miłości otacza kołyskę dziecka prawie wyłącznie matka...

I to tchnienie matczynej miłości wszystko rozjaśnia, uprzyjemnia, uszlachetnia i umila dla dziecka i otacza je atmosferą duchowego ciepła i szczęścia.

Bo porównanie miłości z ciepłem duchowej atmosfery więcej mówi, niż o miłości, niż wszelkie uczone intelektualistyczne definicje, jakie dotąd zdołano wymyśleć.

I tylko w tej atmosferze duchowego ciepła może wzrastać wątła roślinka życia dziecka — „wątły jego życia kwiat", jak go określa poeta (Asnyk — Echo kołyski). I w tym właśnie leży także tajemnica wpływu słów, oddziaływań, uczuć, nakazów i woli matki, że są one oświecone, ozłocone, przejaśnione tym cudownym czarem macierzyńskiej miłości, które te wszystkie rzeczy czyni drogimi, miłymi, pięknymi — choćby one obiektywnie były surowymi, oraz domagały się przezwyciężenia, pracy, poświęceń i trudów. Wraz z otwierającą serce miłością matki wchodzą do tego serca i bywają przez serce i przez wolę przyjęte, a nie tylko przez suchy rozum, któremu tak łatwo zmienić zasady i przekonanie, zwłaszcza jeśli tej zmiany zaczną się domagać namiętności i postulaty wygód życiowych. Serce bywa o wiele wierniejsze niż czysty zimny rozum.

Ks. Lesław Jeżowski — Ruda Śląska.

Film — a duszpasterz młodzieży

Dobrze się stało, że poruszono nareszcie w piśmie duszpasterskim kwestię filmu. Film, jak słusznie zauważa ks. Józef Probierz we wrześniowym numerze „Wiadomości duszpasterskich", jest traktowany ze strony duchowieństwa bardzo powierzchownie i najczęściej uważa się go za zło, które tylko należy potępiać. Klątwy rzucane na kino są dzisiaj zupełnie nie na miejscu, a chcąc walczyć z publicznością uczęszczającą do kina, trzebaby walczyć ze wszystkimi — i to z pozycji zgóry skazanej na stracenie. Zagadnienia filmowe, z duszpasterskiego punktu widzenia, możnaby długo i szeroko rozważać z najrozmaitszych stron. Ograniczę się do kilku uwag na temat roli kina w życiu młodzieży, będącej w latach szkolnych.

Minęły bezpowrotnie czasy, gdy w młodości naszych ojców wskazywano uczniom trzy miejsca, w których mogli przebywać: Kościół, szkołę, dom. Z biegiem lat miejsc tych przybywało, trudno czasami było je określić, a młodzież sama, bez pytania się starszych, wybierała sobie te przybytki, jakie najlepiej odpowiadały jej w danej chwili. Lata międzywojenne otworzyły dla młodych bramy kin, ale częstokroć przejściu przez nie stał na przeszkodzie brak pieniędzy na bilet wstępu, obawa przed spotkaniem w rzędach krzeseł któregoś z nauczycieli, zakaz rodziców, nieśmiałość. Dzisiaj, w okresie powojennym, wszystkie te przeszkody odpadły. — Kino dla uczniów jest tanie. Każdy z nich otrzymuje w szkole zniżkę, jaka uprawnia go do kupna biletu wstępu za 1/3 rzeczywistej ceny. Żaden nauczyciel nie trudzi się wyławianiem ze sali kinowej swych uczniów, bo nic go do tego nie upoważnia i wie, że jakaś ewentualna interwencja z jego strony wywołałaby najwyżej u nich ostrożność. Stale słabnący autorytet rodzicielski zupełnie już dzisiaj nie broni dzieciom, by chodziły do kina, nawet rodzice sami je wysyłają, „aby się rozerwały". Resztki nieśmiałości, jakie przed wojną wstrzymywały czasem, zwłaszcza dziewczęta, przed emocjonalnym wejściem do kina, obecnie, po usamodzielniających przeżyciach wojennych, nie wchodzą wogóle w rachubę.

Ciągnie natomiast do sali kinowej przede wszystkim chęć oglądania życia odmiennego od tego, w jakim młodzież codziennie przebywa, lub do jakiego nie ma dostępu ze względu na swój wiek. Niemniej ważnym motywem popychającym do kina jest, że się tak wyrażę, głód fabularny, charakterystyczny dla młodości każdego czło-

wieka. Jeżeli dzieciństwo było chciwe baśni najbardziej fantastycznych, jakie nigdy nie mogły być rzeczywistością, to lata młodzieńcze żądne są dalej baśni, ale już takich, jakie mogą się zdarzyć. Film długometrażowy podczas każdego seansu opowiada taką baśń, a młody widz chłonie fabułę, nie patrząc na poziom jej przedstawienia, na grę aktorów, na wydźwięk moralny, i woli oglądać treść jakiegoś zdarzenia, niż czytać o nim w książce. Dlatego też, przechodząc dzisiaj ulicami większych miast Polski, widzimy długie ogonki stojące przed kasami kin. Mało w nich ludzi starszych. Przygniatającą większość stanowi młodzież w wieku szkolnym.

Lata przedwojenne upływały młodym pod znakiem poszukiwania modnych książek, dla zdobycia których wiele nawet poświęcało się, ale zato, cóż to była za rozkosz móc zaszyć się w jakimś kącie, chociażby nawet w klasie podczas nauki i czytać, czytać, przeżywać wraz z bohaterami ich przygody, radości i smutki, niepokoić się niebezpieczeństwami, jakie na nich czekały, oddychać z ulgą, gdy ulubieniec z powieści uniknął ich, a czasem nawet uczuć pod powiekami piekące łzy, kiedy zły los łamał porywy i niósł klęskę temu, komu życzyło się zwycięstwa. Dzisiaj lektura już nie porywa tak młodzieży. Nie ma powszechnie ulubionych książek, nie rzuca się wszystkiego, by czytać, ale zato opuści się obowiązki, by zobaczyć film, o którym koledzy mówią, że jest doskonały. Często słyszy się zdania: Teraz tak mało czasu w dniu. Do południa nauka, popołudniu prace organizacyjne, zbiórki, wycieczki, czasem zajęcia zarobkowe, ciekawy mecz — i kiedy znaleść czas, by zasiąść w spokoju i móc czytać jednym tchem, od deski do deski?; lub miejsce, gdzieby nikt nie przeszkadzał? Mieszkanie ciasne, dużo rodzeństwa, ławki w parku pozajmowane, westybule publicznych urzędów gwarne — i dokądże uciec na sam z książką, by zaspokoić głód fabuły? Mowy o tym nie ma. Ach, prawda, przecież jest kino! Świetnie! Chwila postoju przed kasą, a potem krzesło tylko dla mnie. Zgasną światła, zajaśnieje ekran i wśród ciszy, w spokoju, pożerają młode oczy w ciągu dwóch godzin to, co z książki trzebaby z przerwami kilka dni wyczytać. Dojrzały człowiek jest odporniejszy na sugestie ekranowe, młody tworzy podatny grunt dla przyjęcia tego wszystkiego, co reżyser filmowy chce mu wpoić. I do wrażliwszych umysłów i serc młodzieży nie prowadzi dzisiaj droga przez książkę, lecz przez film. Jak dawniej mówiło się wiele z kolegami na tematy znanych książek, tak obecnie filmy zajmują dużo miejsca w rozmowach uczącej się młodzieży. Zdarza się również, że wychowawca w szkole jest zapytywany przez swych uczniów, co sądzi o tym, czy innym filmie, jak zapatruje się na poruszane w nim kwestie.

Jak na tym tle wygląda dzisiejszy duszpasterz młodzieży?

Bardzo często nie zdaje sobie sprawy, szczególnie jeżeli jest starszy, z roli, jaką odgrywa film w życiu powierzonych jego pieczy. Wydaje się mu, że tak, jak to dawniej bywało, kino jest tylko odświętną, rzadką rozrywką, którą nie ma potrzeby zajmować się bliżej.

Nie rozumie, że film kształtuje dzisiaj charaktery młodzieży, mówi jej o problemach zajmujących opinię światową, zaznajamia z tajnikami psychologicznych powikłań, odsłania patalogię życia ludzkiego, ukazuje najniższe upadki człowieka, ale nie zakrywa jego wzlotów.

Przeważnie stanowisko duszpasterza jest wobec filmu negatywne. Jeżeli nie może potępić, to pomija go milczeniem, a swoje uwagi o filmie ogranicza do wskazówek, że na filmy niedozwolone dla młodzieży nie wolno chodzić.

Są na szczęście i inni duszpasterze — i to coraz liczniejsi, którzy nastawiają się pozytywnie do zainteresowań ich wychowanków filmem, i nie hamując zamiłowania do kina, starają się umiejętnie i roztropnie kierować nim. Taka postawa duszpasterza młodzieżowego jest nakazem chwili i jedynie właściwa przy dzisiejszej gorączce kinowej.

Jak ją w praktyce urzeczywistnić?

Przede wszystkim każdy, kto ma wieźć młodzież do Boga, musi uwierzyć, że film jest w jej życiu nie niedzielnym delikatesem, ale chlebem powszednim. Nikt z młodych nie odkłada dzisiaj pójścia do kina na święto, ale idzie tam o wiele częściej, niż raz w tygodniu. Znam uczniów i nie-uczniów, którzy jeden i ten sam film oglądają po kilka razy, a nie brak i takich w dużych miastach, którzy nie wyobrażają sobie wieczoru bez kina. Kino wciąga coraz szersze kręgi młodzieży i nic nie wskazuje na to, aby liczba młodocianych kinomanów miała się zmniejszać. Bez zrozumienia tej podstawowej prawdy w zagadnieniach stosunku młodzieży do kina nie można zajmować stanowiska przy dalszych.

Następnie koniecznie jest uświadomienie sobie, że film, chociaż przez młodzież przyjmowany jest w pierwszym rzędzie jako rozrywka, to jednak wychowuje i wpływa na rozwój jej charakteru w stopniu daleko większym, niż to sama młodzież przypuszcza. Wpływ ten nie jest zawsze zły, jak niejednokrotnie sądzimy. Przeciwnie, ten dobry oddźwięk, jaki chcemy wywołać u wychowanków daremnie słowem mówionym, czy pisanym, wartościowy film potrafi wzbudzić jedną sceną.

Gdy nabierzemy przekonania o prawdzie tych dwóch założeń, z logicznym następstwem wyniknie konieczność zaznajomienia się z filmami, będącymi w obiegu. Można tego dokonać, czytając dwa wychodzące w Polsce czasopisma filmowe, w których jest omawiany każdy obraz wyświetlany na ekranach. Recenzje filmowe wprowadza na swoje łamy coraz więcej tygodników i dzienników, mają one też swoje stałe miejsce w programie Polskiego Radia. Dokładniejszych relacji, skoro sami filmu nie oglądamy, możemy zasięgnąć od znajomych, którzy go widzieli, lub zaznajamiając się z treścią programów filmowych, sprzedawanych w kasach kinowych.

(C. d. n.)

Duszpasterstwo w konkretnych wypadkach

Ks. Dr Bednorz. *DUSZPASTERSTWO MĘŻCZYZN.*

(Zob. nr 12/48 Wiad. Duszp.)

U m ł o d z i e ż y m ę s k i e j. (Wstęp duszpast. mężczyzn).

Z chwilą, gdy chłopcy opuszczają szkołę, duszpasterz starać się musi, by nie wypuszczać ich ze swojej dalszej opieki. Praktycznie opieka ta rozciągnie się w Sodalicji Mariańskiej, gdzie kapłan okazać się musi jako przystępny doradca i wyrozumiały, życzliwy i wiele przewidujący przewodnik. Duszpasterstwo w tym okresie, okresie dojrzewania, ma dla młodzieży szczególniejsze znaczenie i w żaden sposób nie śmie być zaniedbane. W tym czasie duszpasterz wszystkie swoje możliwościześrodkować musi po to, by od konfesjonału począwszy, mógł mieć dostęp do młodych dusz, umieć do nich przemówić po męsku, zachęcić do dobrego, a nawet pokierować ich przyszłym stanem.

Duszpasterz będzie też regularnie gromadził młodzież czy to na zebraniach Sodalicji, urabiając sobie elitę młodzieńców, czy też na naukach stanowych, gromadząc wszystkich młodzieńców parafii.

Przynajmniej raz w roku urządzi triduum lub rekolekcje dla nich przy współudziale obcego kapłana.

P o m o c m a t e k i ż o n.

Nie obcym jest wpływ żony na charakter i czyny męża, stąd też utarło się powiedzenie: „dobrych mężów poznać można po dobrych żonach". Niewiasta w historii ludzkości odgrywa podwójną rolę: rolę

Ewy, lub rolę Maryi. Ewy — matki grzechu, upadku, pokusy, albo Maryi — Matki łaski, nadziei, świętości.

Bardzo dużo dla mężczyzn zrobi matka — w roli Maryi.

Powiedzieć o tym zadaniu matkom i żonom w naukach stanowych. Przygotować je do tej wielkiej i niezmiernie ważnej roli. Zwracać matkom uwagę na to, by już o chłopców dbały, nie wykluczając oczywiście z tej wzmożonej opieki młodzieńców. Dobra matka sprzeciwiać się musi każdemu wykroczeniu swojego syna. Czuwać gdzie wychodzi, z kim i kiedy wraca. Matka musi wiedzieć wszystko nie tylko o córce, ale nie mniej o swoim synu. Wiedzieć, na jakie uczęszcza seanse w kinie, zabawy, przedstawienia, jakie uprawia sporty i jakiego rodzaju jest jego lektura. Matka też musi umieć prowadzić i kierować swoim synem, starać się, by szedł drogą prostą i uczciwą; dlatego też od najwcześniejszych lat musi być jego przyjacielem, najbardziej zaufanym powiernikiem. Sama będąc dlań autorytetem, zdobyć musi jego zaufanie, które wybitnie ułatwi jej duszpasterską pracę. Im bardziej wzorową i świętą będzie matka, tym więcej dodatnich cech naliczy u swojego syna. I równocześnie z kapłanem, ona, matka, zachęcać będzie swojego syna do regularnego uczęszczania na nabożeństwa, nauki stanowe i przystępowania do świętych Sakramentów.

Podobny wpływ jak matka na męża swojego, czy syna, wywierać może każda panna. I wpływ ten obejmować będzie w rodzinie, jako siostra brata swojego, narzeczona, koleżanka czy towarzyszka pracy.

Sodalicje kobiet i panien znajdą tu wdzięczny temat do omówienia tej dziedziny apostolskiej pracy.

Kapłan wzorem męża katolickiego.

Chcąc skuteczniej oddziaływać na mężczyzn, musi też być kapłan prawdziwym wzorem katolickiego męża, urzeczywistnieniem cnót męskich, jakimi są odwaga, jasność myśli i słowa, szlachetność, trzeźwość, opanowanie, wytrwałość, niezrażenie się niepowodzeniem, prostoduszność. Niech kapłan będzie tym „Vir Dei" — mężem Bożym, który nie klęka na kolana przed ludźmi, mężem, który nigdy nie stchórzył. Dobry kapłan będzie dbał o pozyskanie sobie zaufania mężczyzn ale nigdy nie będzie się posługiwał środkami, które ujmę przynoszą kapłaństwu, jak wódką i wyczynami czysto świeckimi. Będzie też dostępny dla mężczyzn jednakże bez poufałości.

Nie będzie też dla nich „Panem", albo „Paszą", jak to określił jeden z mężów swojego duszpasterza, ale szczerym, naprawdę życzliwym i oddanym Ojcem duchownym.

Z literatury i praktyki zagranicznej

Z Theol. prakt. Quartalschr.

Wymieniamy artykuł H. Mayrhuber „o duszpasterstwie wracających do Kościoła" (1947, 66—69). Na oznaczenie ludzi, którzy odpadli od wiary a teraz wracają, ukuli w Austrii specjalne wyrażenie rewertyci. Sprawa ta jest bardzo aktualna w Austrii, gdyż ruch odpadania od Kościoła był w ubiegłych latach stosunkowo duży, szczególnie w Wiedniu. Kamilianin, Svoboda w artykule „o obecnej sytuacji duszpasterskiej" (1948, 47—65) wykazuje, że w tym mieście odpadło w latach 1938—1945 katolików — 204.533. Z tego było w tym samym czasie rewertytów 39.320, czyli mniejwięcej 1/5. Omawiając warunki pracy duszpasterskiej w Austrii powojennej, autor stwierdza m. i., że nie ma jeszcze większych ruchów antyreligijnych, jakkolwiek istnieje już na terenie Austrii pewna tradycja pod tym względem, gdyż ruchy antyreligijne skompromitowały się współpracą z hitleryzmem, dlatego nie mogą one jeszcze podnosić głowy. Z drugiej jednakże strony nie ma także wielkich prądów religijnych — katolickich. Po wojnach napoleońskich odnowienie religijne uwypukliło się w kierunku literacko-filozoficznym romantyzmu. Po zmaganiach trzydziestoletnich, w pobożności barokowej, po wojnach krzyżowych w średniowiecznej mistyce, po walkach związanych z wędrówkami ludów w potężnej akcji misyjnej. Po 1918 r. budziły się nowe ruchy religijne, ale były one zbyt słabe, aby głębszy wywrzeć wpływ na życiu. Autorowi wydaje się, że za dni naszych, po drugiej wojnie światowej, zrodzi się nowy potężny ruch religijny, którym zostaną ogarnięci katolicy odpadli, zobojętniali i niewierzący. Wyłania się tylko pytanie, czy my katolicy staniemy na wysokości swojego zadania i damy tym ludziom należyte oparcie. Autor wyraża przypuszczenie, że może misje ludowe do tego się przyczynią. „Dziesięciolecie misji ludowych stoi przed nami". Wiemy, że w Polsce misje święte ludowe rozwijają się we wszystkich diecezjach już od trzech lat, podczas gdy w Austrii dopiero o tym mówią, że należałoby zorganizować nowoczesny ruch misyjny dla odrodzenia katolickiego.

Tenże Mayrhuber w artykule „kilka myśli o współczesnej sytuacji religijnej" (1947, 248—250) nawiązuje do problemu dopiero co omówionego. Wychodzi z faktu, że w Austrii były dotychczas trzy potężne fale, zmierzające do oderwania od Kościoła inteligencji, stanu średniego i proletariatu. Pastwą tych ruchów apostazyjnych padli zwykle katolicy, którzy wewnętrznie już dawno przedtem stracili łączność z Kościołem. Obecnie powstaje pytanie, czy nastawić życie katolickie na rekuperację tych apostatów, albo na wzmocnienie szeregów kato-

lickich, trwających przy Kościele. Autor sprzyja raczej pogłębieniu życia religijnego wśród katolików praktykujących. Najpierw umocnienie religijno-moralne w własnych szeregach, a potem zdobycie apostatów. Ten sposób postępowania ochroni Kościół przed dalszymi stratami.

Ks. Dr H. Bednorz.

Z zarządzeń Stolicy Apostolskiej

Odpowiedzi Pap. Komisji Interpr. Kod. prawa kan.

(A. A. S. vol. XL p. 301, 302).

I. O prawie przełożonego zakonnego przeglądania listów podwładnych.

Pytanie: Czy zakonnicy wyjęci w wypadkach, w których podlegają Ordynariuszowi miejscowemu, mogą swobodnie według can. 611 wysyłać do Ordynariusza i od niego odbierać listy, nie podlegające żadnej kontroli?

Odp.: tak. (Odp. z dnia 27. XI. 1947).

II. O przywileju sądu.

1. Pytanie: Czy do popadnięcia w ekskomunikę lub suspensę według can. 2341 wystarcza, by ktoś świadomie zaskarżył jedną z osób w tymże kanonie wymienionych przed sądem świeckim; czy też wymaga się dla popadnięcia w rzeczone kary, by zaskarżona osoba osobiście została przez sędziego pozwana?

Odp.: tak odnośnie pierwszej części, nie odnośnie drugiej części. (Wystarcza więc, by ktoś popadł w kary kościelne, samo wniesienie skargi przeciwko osobie mającej t. zw. przywilej sądu (privilegium fori), a nie jest konieczne, by z powodu wniesionej skargi sędzia świecki wezwał zaskarżoną osobę do stawienia się w sądzie).

2. Pytanie: Czy interpretacja udzielona w odpowiedzi do pytania poprzedniego działa wstecz?

Odp.: nie; i wywiera swą moc obowiązującą od dnia opublikowania w Acta Apost. Sedis.

(Kogo więc zwierzchnik kościelny przed dniem 31. V. 48 r nie pociągnął do odpowiedzialności karnej z uwagi na to, że osoba zaskarżona nie została pozwana przez sąd świecki, do tego nie należy stosować kar kościelnych). (Odp. z dnia 26. IV. 1948).

III. O małżeństwie zawieranym przez pełnomocnika.

Pytanie: Czy pełnomocnika, a którym mowa w can. 1089 § 1 naznaczyć winien sam mocodawca, czy też zlecić może komu innemu by go naznaczył?

Odp.: tak odnośnie pierwszej części; nie odnośnie drugiej części. (Odp. z dnia 31. V. 1948).

Motu proprio pap. Piusa XII z dnia 16. XII. 1947 rozciąga uprawnienia dot. słuchania spowiedzi św., które według can. 883 przysługują kapłanowi odbywającemu podróż morską, także na wszystkich kapłanów, którzy odbywają podróż samolotem i to na czas trwania tej podróży. (A. A. S. vol. XL p. 17).

Dekret S. Congr. de Propaganda Fide z dnia 18. XII. 1947 r. rozciąga uprawnienia dekretu S. C. Sacram. z dnia 14. IX. 1946 r. (A. A. S. vol. XXXVIII p. 349) dot. szafowania Sakram. Bierzmowania w niebezpieczeństwie śmierci przez kapłanów na tereny misyjne. (A. A. S. vol. XL p. 41).

Motu proprio pap. Pius XII z dnia 1. VIII. 1948 r. w sprawie zmiany can. 1099 § 2. Papież zarządza skreślenie drugiej części drugiego paragrafu can. 1099, w którym jest mowa o tym, że do zachowania kanonicznej formy małżeństwa nie są obowiązani ci, których rodzice byli niekatolikami, lecz mimo to zostali ochrzczeni w Kościele kat., ale potem, w religii akatolickiej lub bezreligijnie zostali wychowani. Praktyka wykazała w ciągu 30 lat, że wymienione okoliczności trudno stwierdzić, a to dawało powód do różnych zawikłań.

Począwszy od 1. I. 1949 r. osoby ochrzczone w Kościele kat., a wychowane od dzieciństwa w herezji, schizmie lub w bezwyznaniowości, obowiązane są do zachowania kan. formy małżeńskiej pod grozą nieważności ich związku. (A. A. S. X L. p. 305).

Kazuistyka duszpasterska

Z PRAWA MAŁŻEŃSKIEGO.

Zofia, katoliczka, będąc na dalekim Wschodzie, zawarła związek cywilny z Michałem w urzędzie stanu cywilnego t. zw. Zaksie. Aż do chwili powołania Michała do wojska radzieckiego żyła z nim bardzo zgodnie, mieszkając po ślubie na dalekim Wschodzie. Kilkakrotnie pisywał Michał do niej z wojska. Korespondencja urwała się, gdy front niemiecki przesunął się. Od tego czasu wszelki słuch o Michale zaginął. Po ukończeniu wojny przeniosła się Zofia wraz z rodzicami

na Zachód, na tereny Ziem Odzyskanych i tu zaznajomiwszy się z Wojciechem, pragnie z nim się pobrać w kościele katol., gdyż sądzi, że jest stanu wolnego. Gdyby Michał żył, dałby napewno znak życia o sobie, tak argumentuje Zofia.

Czy może dopuścić ją proboszcz do zawarcia ślubu w kościele?

Nasamprzód należy zbadać, czy związek cywilny, zawarty w Zaksie, był ważnym związkiem według zasad prawa kanonicznego. Trzeba stwierdzić, czy przy zawieraniu związku cywilnego w Zaksie było obecnych dwóch świadków. Jeśli świadków nie było, co w niektórych okolicach zdarzać się miało, związek ten był kanonicznie nieważny i Zofia jest stanu wolnego według zasad prawa kan. — Natomiast, jeśli dwaj świadkowie byli obecni, ważność tego związku według zasad prawa kościelnego (can. 1098) zależeć będzie od nast. okoliczności: 1) czy na miejscu był kapłan kat. uprawniony do błogosławienia małżeństw, do którego strony mogły były się udać bez wielkich trudności, wzgl. którego mogły były bez wielkich trudności przywołać, czy też nie; 2) czy strony przewidywały, że w ciągu miesiąca ten stan niemożności nie ulegnie zmianie. — Jeśli więc kapłana nie było i stan tego rodzaju trwać by miał ponad miesiąc, związek Zofii zawarty z Michałem w Zaksie był ważny także w obliczu Kościoła.

Cóż sądzić dalej o domniemanej śmierci Michała? — I tę sprawę należy w właściwy sposób wyświetlić. Okoliczność, że Michał nie koresponduje z Zofią po przesunięciu frontu wojennego, nie dowodzi, że on nie żyje; a to tym więcej, że Zofia przeniosła się z dawnego miejsca zamieszkania w odległe strony. Michał, choćby żył i pisał do niej, może nie mieć możności spowodowania, by ona listy te odbierała, skoro już zamieszkuje gdzieindziej. — Należy więc wszcząć poszukiwania celem stwierdzenia, czy Michał żyje. Zofia odbierając listy od Michała, gdy już był w wojsku, winna znać liczbę pułku, w którym Michał służył. Wniosek więc skierowany do odnośnych władz wojskowych zapewne sprawę wyświetli. Gdyby z jakiejkolwiek przyczyny drogą tą nie dało się rzeczy wyjaśnić, istniałaby jeszcze możliwość zwrócenia się do rodziny lub znajomych Michała, którzy w dawnych miejscach swego zamieszkania przebywają, by od nich uzyskać wiadomość. — Dostarczenie wszystkich tych danych jest rzeczą Zofii jako strony zainteresowanej. Duszpasterz jednak winien jej być pomocny.

Wszystkie zebrane okoliczności, wyżej podane, winien duszpasterz zestawić i wraz z skargą Zofii (powódki) przedłożyć do rozstrzygnięcia Kurii Biskupiej lub Sądowi Duchownemu. X.

Pro memoria

DOBROĆ SERCA.

Dobroć wszędzie z sobą wnosi radość. Zdolności ludzkie dochodzą przez nią do rozkwitu, ona uwydatnia i uwypukla ich wartość. Czy oddaje przysługę zwierzchnikowi, czy służy podwładnym, czy ma do czynienia z równymi, zawsze pracuje i działa z rozrzutnością, której by jednak najtrzeźwiejsza roztropność nie potrafiła zganić. Dobroć czyni rzeczy na pozór zbyteczne, które po wykonaniu wydają się niezbędne. Czy zbliża się, aby złagodzić ból, czy ulgę niesie w potrzebie, to czyni zawsze o wiele więcej. Największa wartość jej oddziaływania leży w sposobie, w jaki podchodzi do sprawy, a tym sposobem jest całkowite oddanie siebie. Jeśli w dawaniu musi być oszczędną, to jednak nie szczędzi dobroci serca, z jakim daje. Da się to porównać tylko z tą hojnością, z jaką udziela Bóg... (O. F. W. Faber. — Dobroć).

Na niwie życia kapłańskiego

VIR SOLIDUS.

Niezawodnie słownym był ksiądz Tomasz. Gdy rzekł słowo można było na nie liczyć bezwzględnie. Więcej ono znaczyło niż jaki uroczyście spisany i opieczętowany cyrograf, choćby przez samego szacha perskiego wystawiony! Uważał on, że skoro raz dało się słowo, należy je koniecznie dotrzymać, bo tego żąda sprawiedliwość. I to było cechą jego charakteru, prawdziwie męskiego, który zjednywał mu wiele uznania u parafian i jego przełożonych. Nie był więc żadną „chorągiewką", chwiejną i nieobliczalną, lecz prawą i rzetelną osobistością, z którą każdy się liczył. Miało to swe dobre strony, lecz czasem przybierało znamię jednostronności.

Zapowiedział raz parafianom, że zaniedbany z biegiem lat cmentarz należy doprowadzić do porządku. Kto do naznaczonego terminu nie uporządkuje przynależnej do rodziny mogiły i nie zajmie się jej oporządzeniem, tym samym daje do zrozumienia, że rezygnuje z swych praw i godzi się na to, by mogiłę zniwelowano. Nadszedł termin i rzeczywiście wielu parafian zabrało się w międzyczasie do dzieła i zaprowadziło na rodzinnych mogiłach porządek. Niektóre jednak pozostały zaniedbane, poprostu porzucone. Wtedy ksiądz Tomasz nakazał służbie cmentarnej, zgodnie z swoją zapowiedzią i z zachowaniem obowiązujących przepisów prawa, zabrać się do niwelowania porzuconych mogił.

Po kilku dniach rozpoczętej pracy niwelacyjnej przychodzi do księdza Tomasza parafianka podeszłego już wieku i prosi go, by mogiły jej rodziców nie niwelowano, choć pozostała zaniedbana. Nie mogła zająć się nią do tej chwili dla różnych przeszkód. A co na to ksiądz Tomasz? Oznajmił jej wręcz, że skoro termin został ustalony, nie można go przekraczać, byłoby to naruszeniem porządku, który wszystkich obowiązuje. Bardzo mu jej żal, lecz prośby uwzględnić nie może, bo naruszyłby zasadę sprawiedliwości!...

Czy słuszne ksiądz Tomasz zajął stanowisko w tej sprawie? Bynajmniej! Całkowicie zapomniał o względzie t. zw. słuszności, która domaga się, by ostrze rozporządzenia złagodzić, gdy istnieją odpowiednie racje. Lecz i ten wzgląd pominąwszy, zapomniał zupełnie, że oprócz zasady sprawiedliwości należy stosować przede wszystkim z a s a d ę m i ł o ś c i. Nikomu by się krzywda nie stała w naszym wypadku, gdyby ksiądz Tomasz, idąc za nakazem miłości, uwzględnił prośbę parafianki. Oszczędziłby jej wiele bólu i zmartwienia, a sobie obmowy i utyskiwań.

Sprawiedliwe postępowanie w życiu winno być mitygowane i opromienione królową cnót: miłością w duchu Chrystusowym.

X.

Ze świata

O j c i e c ś w. dla upamiętnienia jubileuszu OO. Pijarów, bullą Providentissimus Deus ogłosił św. Józefa Kalasantego, założyciela zakonu pijarskiego i twórcę bezpłatnego nauczania przed 300 laty: „niebieskim u Boga Patronem wszystkich szkół podstawowych całego świata po wszystkie czasy". Uroczystość opieki św. Józefa Kalasantego przypada corocznie 27 listopada.

W przemówieniu do pielgrzymki a r t y s t ó w f r a n c u s k i c h powiedział O j c i e c ś w. m. i.: „szczęśliwy ten artysta, który we wszelkim stworzeniu dostrzega obraz Światła Stworzyciela. Wzniosłym jest posłannictwo artysty, który przyczynia się do tego, aby najtwardsi, najtępsi ludzie widzieli i rozumieli naturalną piękność najskromniejszych spraw, a przez nie i wspaniałość Boską, i — chociaż związani z ziemią — mogli podnosić wzrok i ciało ku niebu i Bogu".

W r. 1950, jako w roku j u b i l e u s z o w y m, jest przewidziany w R z y m i e Międzynarodowy Zjazd Pielęgniarek.

Św. K o n g r. R o z k r z e w i e n i a W i a r y obejmuje 560 wikariatów i prefektur apost., w których pracuje 22 tys. księży, 8½ tys.

braci zakon., 53 tys. sióstr zak., 125 tys. katechistów, 76 tys. nauczycieli, 600 lekarzy, 2 tys. ochroniarzy, 400 seminariów duch. z 16 tys. kleryków, 97 tys. szkół różnego typu z 5 milionami wychowanków, tysiąc szpitali, 3 tys. ochron i poradni udzielających pomocy lub porady 30 milionom ludzi rocznie. Ubiegła wojna wyrządziła misjom szkody na przeszło 50 milionów dolarów.

Reprezentant Watykanu ks. Kirkels złożył listy uwierzytelniające generalnemu gubernatorowi Indii. Przy tym oświadczył, że ideały, do których dążył Ghandi są bardzo bliskie katolicyzmowi; są nimi sprawiedliwość społeczna oraz poszanowanie godności ludzkiej i panowanie ładu moralnego w stosunkach społecznych.

Tydzień Społeczny Katolików włoskich w Mediolanie (4. X. 48.) uchwalił rezolucję wyjaśniającą katolickie stanowisko wobec problemów życia międzynarodowego. Żąda się wyposażenia O. N. Z. w środki, które by mogły pokój utrzymać. W ramach O. N. Z. suwerenność państwa winna ustąpić przed dobrem ludzkości. Dobro ludzkości spoczywa na ochronie fundamentalnych praw osoby ludzkiej i na pokojowym współżyciu narodów w sprawiedliwości i miłości. Konieczne jest międzynar. sądownictwo oparte na moralnym prawie natury i odpowiadające wymogom życia i rozwoju. Kulturalna współpraca narodów jest konieczna. Uwzględniać należy wiarę i moralność człowieka religijnego. W wychowaniu młodzieży należy unikać wybujałej dumy narodowej. Pomocą będzie obiektywny wykład historii i zapewnienie Kościołowi pełnej swobody.

Katolicki ruch robotniczy w Belgii mianowicie Chrześc. Związków Zawodowych rozwija się pomyślnie pod wytrawnym kierownictwem dominikanina O. Rutten i in. Liczy obecnie 500 tys. członków. Jest dziś równie silny jak związki marksistowskie.

Na międzynar. Kongresie filozofów u. r. w Amsterdamie postanowili filozofowie katoliccy powołać do życia międzynar. organizację kat. filozofów. Na kierownika prac przygotowawczych wybrano O. Innoc. Bocheńskiego O. P. prof. uniw. w Fryburgu szwajcar.

Międzyn. Unia Chrześc. Społeczna odbyła obrady u. r. w Hadze. Prace toczyły się w sekcjach politycznej, ekonomicznej i kulturalnej. Celem było wypracowanie środków podniesienia religijnego, moralnego i kulturalnego Europy z upadku, w jakim znalazła się po drugiej wojnie światowej.

W wrześniu u. r. odbył się w Kanadzie w Trois Rivieres Kat. Tydzień Społeczny, poświęcony problemowi pokoju. Zorganizował go O. Archambault T. J. Wśród wykładowców był prof. Oskar Halecki. Ojciec św. nadesłał list, w którym wskazał na konieczność pracy nad pokojem.

W Norwegii w Kristiansunde odbył się w sierpniu u. r. zjazd przedstawicieli kat. organizacji w północnych państwach. Obecni byli XX biskupi z Danii, Norwegii, Szwecji i Finlandii. Tematem głównym było: Katolicy i ich stosunek do nordyckiego intelektualnego środowiska.

W Paryżu otwarto Ośrodek Sztuki Religijnej. Celem tej instytucji będzie przygotowanie młodych artystów do pracy przy budowie i odbudowie kościołów i do służby tej sztuce, która pragnie odegrać ważną rolę w życiu religijnym człowieka.

W Hiszpanii obchodzono 100-lecie zgonu znanego filozofa Balmesa, księdza, historyka, filozofa i publicysty. Był on zwiastunem powrotu do filozofii św. Tomasza z Akwinu. Utorował drogę publicystyce katolickiej w I połowie XIX wieku, której w wieku (poprzednim) Woltera nie było.

W New Jersey (USA) konwertował Dr Artur Young, jeden z przywódców sekty Ku-Klux-Klan, znany z nienawiści do Kościoła kat. Obecnie ma zamiar zwalczania uprzedzeń do katolicyzmu wśród członków sekty. — W Rodezji rodzina królewska przeszła z protestantyzmu na katolicyzm.

Według mies. prot. „Kościół Powszechny" jest obecnie w Polsce 90 tys. luteranów, 50 tys. metodystów, 20 tys. baptystów, 10 tys. kalwinistów; na mniejsze sekty wypada ok. 30 tys. Razem 200 tys. protestantów.

Z kraju

Wikariuszem Kapit. archid. gnieźnieńskiej został J. E. X. bp. Bernacki, — Warszawskiej J. E. X. bp. Choromański.

Dnia 21 i 22 XI. u. r. odbyły się ceremonie złożenia w bazylice gnieźnieńskiej urny z sercem ś. p. J. Em. X Kardynała Prymasa Hlonda w obecności J. EE. XX biskupów: Radońskiego, Kowalskiego, Bernackiego i Jedwabskiego. Mowy żałobne głosili X Inf. Dr Mędlewski i J. E. X. bp. Dr Kowalski. Władze państw. reprezentował Wojewoda poznański. Udział wiernych był olbrzymi.

W Tarnowie odbył się 5 lipca u. r. synod diecezjany, (poprzednie w 1928 i 1938 r.). Powzięło uchwały dotyczące życia liturgicznego, duszpasterskiego, gospodarczego. Stworzono dzieło „Caritatis sacerdotalis". W każdym dekanacie mianuje Ordynariusz kierownika tego działu, który będzie ojcem duchownym dekanatu, spowiednikiem kapłanów i będzie załatwiał sprawy moralne i materialne kapłanów dekanatu. Postanowiono, że kapłan emeryt ma prawo dożywocia na własnej plebanii pod opieką swego następcy. Za każdego kapłana zmarłego w diecezji winni wszyscy kapłani odprawić Mszę św. Strojem obowiązkowym jest sutanna, wyjątek dopuszczalny przy pracy gospodarskiej lub w dłuższej podróży. Podkreślono konieczność duszpasterstwa indywidualnego, stąd stosować należy wizytacje duszpasterskie. Zalecano pielęgnowanie życia wewnętrznego, w szczególności medytacje.

W Częstochowie odbył się 20. VIII. u. r. Zjazd w sprawie powołań do stanu duchownego pod przewodnictwem J. E. X bp. Dr Kubiny. Obecnych było 35 kapłanów prawie z wszystkich diecezji. O. Pirożyński C. SS. R. wysunął hasło, by w r. 1966 (tysiąclecie chrześcijaństwa w Polsce) było 20 tys. księży diecezjalnych. Obecnie mamy 10500 kapłanów na 22 miliony katolików (w tym ok. 2 tys. zakonnych). Duszpasterze winni wyjaśnić rodzinom katol. obowiązek: „by dawały Kościołowi kapłanów". W każdej parafii zaleca się wprowadzić „dzień kapłański" (pierwsza sobota) oraz w każdej diecezji: Diec. Dzieło Powołań.

W czasie ostatniej wojny światowej zginęło w Polsce wskutek działań wojennych 159 sióstr zakonnych, 63 zamordowali okupanci niem., 25 zmarło w więzieniu. (Homo Dei nr 3/48).

W Szczecinie rozwija się pomyślnie Społeczny Dom Młodzieży założony przez ks. Kazimierza Żarnowieckiego. Przeszło 50 chłopców bezdomnych w wieku 14 — 18 lat otrzymuje wychowanie i wykształcenie w rzemiośle. Są tam warsztaty: ślusarski, szewski, introligatornia, sztuki graficznej, wyrobów ceramicznych, grawerski i stolarnia. W ogrodzie kwitnie nauka ogrodownictwa. Obok szkoły prowadzi się Powszechne Warsztaty Pracy z Instytutem Liturgicznym. Działalność ta społeczna wydaje piękne owoce.

Na wniosek prefekta Kongr. Obrzędów Kard. Micara zgodził się Ojciec św. na wszczęcie procesu kanonizacyjnego błogosławionych: Jana z Dukli i Szymona z Lipnicy, bernardynów. Mamy obecnie coraz więcej kandydatów na ołtarze. Sprawa jest w toku co do S. Siedliskiej, ks. Aug. Czartoryskiego, O. Raf. Kalinowskiego, król. Jadwigi, błog. Jolanty, Brata Alberta, O. Maksym.

Kolbe, S. Bożęckiej i Darowskiej. — Jesienią u. r. rozpoczął się w Kurii Krakowskiej proces. beatyf. Sł. Bożej Anieli Salawy, ur. 9. IX. 1881 we wsi Siepraw p. Krakowem jako 11 dziecko ubogich rodziców. Była służącą w Krakowie, należała do Stow. św. Zyty i do III. Zak. św. Franc., pełniła dobre uczynki. Zmarła w Krakowie 12. 3. 1922. Postulatorem jest O. H. Eberhardt O. F. M., Kraków, pl. W. Świętych 5.

W Zakopanem na Harendzie odbyło się poświęcenie kamienia węgielnego pod kościółek zabytkowy, modrzewiowy (XVI w.), przeniesiony z Zakrzowia pow. Wadowice.

Kat. Uniwersytet Lubelski i Tow. Nauk. K. U. L. tworzy obecnie Fundusz Wydawniczy im. X Prymasa Hlonda, by poprzeć cele wydawnicze Kat. Uniw. Lub. Ofiary na Fundusz upraszamy dokonywać na rachunek Towarzystwa Nauk K. U. L. bezpośrednio lub czekiem PKO II 263 z adnotacją: Fundusz Wydawn. im. X Prymasa Hlonda.

Kościół M. B. w Kawnicach (pła Golina n. Wartą P. K. O. V-5755 Poznań) uległ nieszczęściu pożaru i rozebrania przez Niemców. Potrzebuje pomocy. Zachęcenie wiernych do złożenia ofiary nieszczęśliwą parafię wspomoże.

Notatki bibliograficzne

O. Dr Andrzej Ludwik Krupa O. F. M. Kult Serca Marii. Studium dogmatyczne — Lublin 1948. Towarzystwo Naukowe Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

Jest to książka, mogąca dać wiele wyjaśnień tym, którzy do zagadnień religii i kultu religijnego podchodzą nietylko emocjonalnie, ale pragną w miarę możności poznać i zrozumieć ich istotę.

Jak z samego tytułu widać, nie jest to opracowanie t. zw. „popularne", niemniej jednak nie jest ono trudne. Autor w sposób bardzo jasny, logiczny i zwięzły przedstawia na wstępie znaczenie kultu, który niejednokrotnie wyprzedza liturgię i jest wyrazem niejako zbiorowej intuicji, potwierdzanej potem oficjalną nauką Kościoła. Podaje następnie przyczyny powstawania nabożeństw, a przechodząc do kultu Serca Najświętszej Marii Panny precyzuje w oparciu o źródła teologiczne określenie właściwego przedmiotu tego kultu. Najobszerniejszą część książki stanowi niezmiernie ciekawy opis historyczny rozwoju kultu Serca Marii.

Jedyną trudność nastręczyć może czytelnikowi zagadnienie, którego autor pominąć nie mógł, a musiał potraktować dość pobieżnie, zagadnienie, które wogóle jest jednym z najtrudniejszych w filozofii katolickiej, mianowicie rozróżnienie, w tym wypadku w odniesieniu do Matki Bożej, powołania, a raczej wyboru i łaski od własnej zasługi. Jeśli tu jednak nasuną się wątpliwości, autor rozprasza je w zakończeniu, gdzie niezwykle zwięźle precyzuje: „W kulcie Serca Marii czci Kościół tę doskonałość, która jest owocem nie tyle wyjątkowego wybrania Marii na Matkę Bożą, ile raczej

dziełem Jej osobistej współpracy z łaską. Przedmiotem bowiem tego kultu jest miłość, miłość czynna w stosunku do Boga i ludzi, wypływająca z jej urobionego przez łaskę serca".

„Kult Serca Marii" to książka, która powinna być czytana nietylko przez wiernych czcicieli Matki Najświętszej, ale i przez tych, co kult religijny zwalczają, albo drwią z niego, zazwyczaj wcale nie znając jego istoty.

X.

Ks. Stanisław Stys T. J. — Biblijne ujęcie stworzenia świata wobec nauki. Wyd. drugie. Lublin. Katolicki Uniwersytet. 1948 r., str. 30.

Jest to popularne ujęcie teorii idealno-historycznej dziś szeroko przyjętej a służącej jako klucz do rozwiązania trudności rozumienia kosmogonii biblijnej. Rzecz na czasie szukająca i znajdująca rozwiązanie rzekomych sprzeczności istniejących między Biblią i nauką. X.

Roman Szewczyk. — Pamiętniki Filipa de Commynes jako źródło historyczne. (Praca magisterska). — Lublin 1948. Nakładem Towarzystwa Naukowego K. U. L.

Pamiętniki to chyba najciekawsza i najbardziej żywa, bo nie odbarwiona obiektywizmem naukowym, historia. A jednocześnie, ponieważ obejmują krótkie tylko wycinki wielkich okresów historycznych, dają niejako powiększone ich obrazy, uwydatniające i uwypuklające szczegóły, które nikną i zacierają się w rozległym, naukowym aspekcie historycznym. I jako takie stanowią przebogate źródło dla badaczy poszczególnych epok.

Pod tym kątem Roman Szewczyk opracował mało znane laikom, a niezmiernie ciekawe ze względu na wybitne indywidualności współcześnie panujących monarchów, pamiętniki francuskiego polityka i dyplomaty z XV w., Filipa de Commynes. Autor pracy daje nietylko streszczenie zdarzeń historycznych tego okresu, stanowiących treść pamiętników Filipa de Commynes, oraz stosunków panujących ówcześnie we Francji, Burgundii, Anglii i Italii, uwypuklając te momenty, gdzie opinie francuskiego polityka i fakty przezeń przytaczane wzbogacają obraz tych czasów, znany z najwybitniejszych dzieł historycznych. Przeprowadza ponadto ciekawe porównanie psychiki tego chłodnego dyplomaty z takim wulkanem patriotyzmu, jakim był Machiavelli, oraz wykazuje analogie i różnice wskazań politycznych obydwu.

„Przeprowadzenie analizy psychologicznej osobowości samego Filipa de Commynes i naszkicowanie przekroju duchowego i materialnego Italii i Francji na schyłku wieku XV — oto podstawowe, logiczne części tej pracy" — jak sam na zakończenie mówi jej autor. X.

Konstanty Prus. Świątobliwa Ofka Piastówna i Klasztor SS. Dominikanek w Raciborzu. Wyd. 2. Opole 1948, str. 75. Nakł. Wyd. św. Krzyża w Opolu.

Jest to kursożycznie ujęty życiorys żyjącej na przełomie XIII i XIV w. córki Przemysława, księcia Raciborskiego i Anny mazowieckiej. Dowiadujemy się mnie, czynów budujących świątobliwej Eufemii, ile ciekawych szczegółów z historii lokalnej Śląska. Dochodzimy do wniosku, że pierwotna kultura na ziemiach śląskich, to kultura polska i piastowska. Broszurkę tę polecamy dla bibliotek parafialnych. K.

Ks. Dr Stanisław Bross. Miłość, małżeństwo, rodzina. Katowice 1948, str. 66. Wyd. 2. Nakł. Księg. św. Jacka. Katowice, ul. 3 maja 18, cena 150 zł.

Z książką warto się zapoznać. Autor jej znany z działalności w przedwojennej Akcji Katolickiej, ujmuje w tej pracy temat, określony w tytule w sposób żywy i wyczerpujący. Mówi szczególnie o istocie i wartości

rodziny oraz o sprawach związanych z wychowaniem dziecka w chrześcijańskiej rodzinie. Książka stanowić winna żelazną pozycję każdej biblioteki rodzinnej, parafialnej i świetlicowej.

Dr Zygmunt Baranowski. Miłość w małżeństwie. Szkoła współżycia małżeńskiego. Wyd. 2. Poznań 1948, str. 64. Instytut Wyd. Kultura, ul. Grobla 1.

Z wielkim polotem i wnikliwym zgłębieniem psychologii życia małżeńskiego napisał autor tę rozprawę. Przy tym bardzo przystępnie i zajmująco. To też pierwsze wydanie rozeszło się w krótkim czasie. Broszurkę tę zalecać należy dorosłej młodzieży, myślącej o zawarciu związku małżeńskiego jak i samym małżonkom. Rzecz pisana jest raczej dla czytelnika inteligentnego.

Pragnęlibyśmy, by autor w nowym wydaniu jeszcze więcej uwzględnił pierwiastek nadprzyrodzony, zespalający i kojący pożycie małżonków. Dawne a tak piękne obyczaje chrześcijańskie w życiu domowym rodziny, jak wspólne odczytywanie męki Pańskiej w wielkim poście, wspólne wieczorne czytanie Żywotów Świętych w wieczory zimowe, wspólny udział w nabożeństwach maryjnych majowych i październikowych, wspólny pacierz wieczorny, to miły i życiodajny balsam dla dusz współżyjących w dozgonnym związku. Nawet najbardziej zirytowanego trudnościami życia codziennego ojca rodziny ukoi choćby sam tylko widok klęczącej dookoła matki gromadki ukochanych dzieci, odmawiających wieczorny paciorek. A ile innych możnaby jeszcze przytoczyć zbawiennych praktyk.

X.

Ks. Mieczysław Buławski. Kazania niedzielne. Wyd. 2. Poznań 1948, str. 304. Instytut Wyd. Kultura, ul. Grobla 1.

Pierwsze wydanie tej książki rozeszło się w ciągu kilku miesięcy. Widać stąd, jak bardzo była ona potrzebna i jak bardzo przypadała do gustu kaznodziejom. Nie dziw, gdyż autor zebrał materiał konkretny, podał go przystępnie i w właściwej mierze, tak iż kaznodzieja przeczytawszy uważnie kazanie, może iść na ambonę z dostatecznym zasobem prawd, które łatwo będzie mógł powtórzyć. Nauki oparte są na każdorazowej Ewangelii i każda z nich zawiera przykład. W spisie treści przydałoby się podanie tematu kazań, usprawniłoby to używanie książki przy różnych okazjach. X.

Ks. Teodor Nogala. Takich jest królestwo niebieskie. Krótkie kazania do dzieci. Poznań 1948, str. 98. Wyd. Kultura, ul. Grobla 1.

Kazania te, to krótkie lecz treściwe nauki, ożywione przykładami z Pisma św., Żywotów Świętych lub życia kościelnego, przeznaczone są dla dzieci szkoły powszechnej. Spełniają dobrze swe zadanie, gdyż poddają katechecie i wogóle kaznodziei przydatne tematy, należycie rozprowadzone. Są zwięzłe i to ich zaleta, nie przekraczają dwóch stron, każde z nich. X.

Pamiątka chrztu św. str. 26. — **Pamiątka spowiedzi i Komunii św. wielkanocnej** str. 40. — **Pamiątka sakramentu bierzmowania** str. 24. — **Pamiątka sakramentu małżeństwa** str. 35. — **Żywy różaniec** str. 36. Wydawnictwo Kultury, Poznań, ul. Grobla 1.

Praktycznie ujęte broszurki dla szerokich kół wiernych, które posłużyć mają do zorientowania się i przygotowania należytego do odnosnego sakramentu wzgl. przynależności do bractwa różańcowego. X.

Szkice kazań niedzielnych i świątecznych

Pod redakcją Ks. Prof. Dr Mieczysława Paszkiewicza.

Ks. Jan Zaręba.

III Niedziela po Trzech Królach.

RADOŚĆ DZIECI BOŻYCH.

I. Czy wolno nam się weselić?
II. 1. Do radości skłania nas: a) miłość Boga, b) miłość bliźniego, c) własny pożytek.
2. Radość chrześcijańska: a) nie odrywa nas od Boga, b) oczyszcza i przemienia serce, c) trwa mimo cierpień i krzyżów.
III. Radujmy się radością dzieci Bożych.

„...Słyszy to Syjon i raduje się, i weselą się córki Judzkie. Pan króluje; niech się raduje ziemia, niech się uweselą wyspy mnogie". (Ps. 96).

I. Wspaniałem wezwaniem do radości rozpoczyna się introit dzisiejszej mszy św. Ale jest to wezwanie do radości płynącej ze źródeł Bożych a nie do tej, którą świat się upaja w karnawale. Chrześcijanin pełniący zawsze wolę Bożą, jest pełen radości i wesela. I nawet cierpienie i krzyż przepromienia radością. Bo krzyż w swym zasadniczym ujęciu jest drogą do świetlanych blasków zmartwychwstania i radości wiekuistej. I dlatego liturgia Kościoła tak często brzmi nutą radości i wesela. A gdy posiądziemy Boga na wieki, wtenczas nasza radość będzie pełna. I tu na ziemi wolno nam, ba nawet powinniśmy się radować. Dlaczego?

II. 1. a) Bo jesteśmy dziećmi naszego Ojca w niebiesiech, bo Bóg nas ukochał i roztoczył nad nami swą opiekę i udziela nam „łaskę po łasce". Miłuje nas Bóg. „Miłością wieczną umiłowałem

cię, przeto pociągnąłem cię ku siebie..." mówi Bóg przez Jeremiasza proroka. I jakże obfite daje nam tego dowody. Ubogacił nas Bóg w porządku natury i nadnatury. Wszystko co mamy, od Boga mamy. Rozum, wolna wola, nieśmiertelność duszy, tajemnica łaski uświęcającej, synostwo Boże... Najświętsza Eucharystia... życie wieczne. Niezgłębiona to miłość naszego Ojca w niebiesiech do człowieka. Rozważanie tej miłości musi nas napełniać radością i weselem.

b) Drugim nakazem radości jest miłość bliźniego. Wszyscy tak wiele doznajemy miłości ze strony życzliwych nam osób, rodziny, najbliższych. I naszym obowiązkiem jest nieść miłość bliźniego w życie. A ta miłość zrodzi w nas radość dzieci Bożych, dzieci jednego Ojca w niebiesiech. Pomnażajmy radość naszych bliźnich.

c) A wreszcie nasz własny pożytek każe nam zachować radość i pogodę ducha. Radość chrześcijańska sprawia, że jesteśmy milsi Bogu. Czytamy w Piśmie św. „Wesołego dawcę Bóg miłuje". Radość to wielka siła, która nas strzeże od zniechęcenia i pozwala wytrwale służyć Bogu i bliźnim. „Jedyna droga prowadząca do postępu w cnotach, to wytrwanie w świętej wesołości" — mówi św. Filip Neriusz.

2. a) Radość jednak nasza nie może być „radością synów tego świata", radością przyziemną, która szybko przemija, spala się i pozostaje po niej tylko popiół, ale powinna być radością „dzieci Bożych", która nie odrywa nas od Boga, ale *w Bogu ma swoje źródło i do Boga nas prowadzi. Taka radość oczyszcza nasze serca* z pyłu tej ziemi i trwa mimo cierpień i krzyżów. Radość ziemska zasłania wzrok duszy na rzeczy Boże, mąci myśli i uczucia i odrywa nas od Boga. Bo początek swój bierze z materii nie z ducha, z ciała nie z Boga, z ziemi nie z nieba. I dlatego tak szybko przemija.

A radość chrześcijańska *wznosi duszę na wyżyny*, tronu Bożego dosięga i *szczyt swój znajduje w zjednoczeniu się radosnym z Bogiem w Komunii świętej*, prawdziwej „Uczcie radości".

b) Radość chrześcijańska opromienia naszą duszę jakimś dziwnym, niebiańskim blaskiem. I dlatego w oczach Świętych pali się żar Boży, odbicie ogni Bożych, Bożego światła i radości. Na obliczach Świętych Bóg niejako palcem swym zaznaczył oczyszczającą i przemieniającą moc radości chrześcijańskiej, pozostawił ślady nieskończonej, Bożej radości.

c) Radość z Boga płynąca trwa mimo cierpień i krzyżów. Jak Bóg posiada pełnię niezmiennej, nieustannej radości, tak i człowiek co z Bożych czerpał będzie źródeł, zachowa pogodę ducha wśród wszystkich przeciwności i nawet poprzez łzy radować się będzie w Bogu.

III. I gdy życie tyle nam gotuje smutków i bólów, nie poddajmy się przygnębieniu, pamiętając, że nic tak nie osłabia ducha jak smutek. I nic go tak nie krzepi jak radość z Boga płynąca. Nie zamykajmy przeto dostępu radości do naszych dusz, ale tej radości co z Boga bierze swój początek nie ze świata. Amen.

Ks. Józef Winkowski.

IV Niedziela po Trzech Królach.

JEZUS ZACHOWAWCA DUSZ I KOŚCIOŁA.

Wstęp: Kontrasty w obrazie burzy.

1. Pozorna nieczułość Jezusa na ludzkie cierpienia.
2. Na ciosy uderzające w Kościół.
3. Na troski dni powszednich.

A oto wzruszenie wielkie stało się na morzu... a On spał..
(Mat. 8, 24).

Trudno zaiste wyobrazić sobie pełen grozy obraz burzy na falach olbrzymiego jeziora i potem zdumiewający cud Syna Bożego bardziej krótko i zwięźle ujęty w słowa, jak to właśnie umiał przedstawić nam dziś św. Mateusz w swej ewangelicznej opowieści. Zwięzłość ta jest tak wielka, że potrzeba dużej uwagi i wnikliwości, by wydobyć z niej szereg ukrytych a ważnych dla nas szczegółów. A przede wszystkim tych silnych, uderzających przeciwieństw, jakie nam kreśli pióro natchnionego pisarza. Spojrzyjmy tylko bacznie przez chwilę! Jezus z apostołami wyrusza w podróż przy cichej i spokojnej pogodzie — a tu nagle wybucha przerażająca nawałnica. Uczniowie walczą ze wszech sił z rozhukanym żywiołem — a Zbawiciel beztrosko zasypia. Przerażenie nakazuje go budzić — a miłość i cześć wstrzymuje. Groza położenia dochodzi do szczytu, rozbicie łodzi i śmierć wszystkich na dnie wód zdają się oczywistością — jedno słowo Jezusa ucisza straszliwy kataklizm. W tym właśnie ostatnim momencie skupia się, jak w ognisku soczewki, cały sens, cała idea tej nieporównanej sceny. Rozważmy ją nieco dokładniej, byśmy z pomocą bożą zrozumieli niepojęte nieraz przeciwieństwa, jakie spotykamy w naszym życiu i w dziejach Kościoła bożego.

1. *Oto wzruszenie wielkie stało się na morzu... a On spał...* Któż kiedy zdołał przejść drogę swej ziemskiej pielgrzymki bez napotkania w niej mniejszych lub większych przeciwieństw, przeszkód, trudności przywodzących go nieraz już w pobliże zwątpienia i rozpaczy. Choroby i cierpienia, straty, zawody i oszczerstwa, śmierć ukochanych najbliższych, okropności wojny... Wszystko to kazało już niejednemu z nas dobywać z głębi serca okrzyk przerażenia i bólu, ale zarazem i jedynej nadziei: *Panie zachowaj nas, giniemy* (Mat. 8, 26). W tobie jedyna moc, nadzieja, ratunek... *A On spał.* Mnożyliśmy modlitwy, nowenny, jałmużny — a On milczał. Niebo zdawało się tępe i głuche na nasze jęki boleści. Grom uderzał za gromem. Dłonie martwiały z wysiłku. Serce zamierało z bólu...

Dlaczego? Dlaczego? — pytaliśmy zgnieceni cierpieniem, pogrążeni w zwątpieniu i bliscy rozpaczy...

I oto z przecudnych kart księgi Pieśni nad pieśniami dolatują nas słowa, ciche i kojące słowa Pana naszego: *Ja śpię, ale serce moje czuwa* (5, 2). Jego boskie, najczulsze serce czuwa i współboleje z nami. Ale wiedząc i rozumiejąc i przenikając wszystko, co nas dotyczy, szepcze nam słowa nadziei i pokrzepienia. I albo rozkazuje wszechmocnie, aby *stało się uciszenie wielkie* (Mt. 8, 26). Albo słodkie czyni wyrzuty: *Małej wiary, czemuś zwątpił?* (Mt. 14, 31). Albo wreszcie dodając mocy, wskazuje niebo gwieździste nad nami i przypomina wiekuistą nagrodę i pokój bez miary i pocieszenie ostateczne obiecane tym, co płaczą...

2. Lecz podobnie wydaje się czasem, iż Jezus zasypia, gdy *wzruszenie wielkie staje się* dokoła łodzi, która od wieków już symbolizuje jego Kościół, jego umiłowaną owczarnię...

Pada na twarz i kaja się w prochu Piotr święty, pierwszy namiestnik Chrystusa, gdy w Rzymie, a potem i w całym cesarstwie płyną strumienie krwi męczeńskiej. Żebrze miłosierdzia z Kościołem całym: *Panie, zachowaj nas, giniemy... A On spał.* Nie rzekł nawet, jak niegdyś na pustyni: *Żal mi tego ludu (Mar. 8, 2).* Przez półtrzecia wieku dozwalał na próby i męki straszliwe, aby z krwi i grobów trysnęły zdroje życia, mocy i trwałości Kościoła, aż po dzień dzisiejszy, aż po świata kres...

Waliły się potem hordy dzikich ludów na młode chrześcijaństwo. Płonęły świątynie. Padała kultura. Ginęli ludzie. Tysiące szły w niewolę... *Panie, ratuj nas, giniemy* — wołał Kościół... *A On spał.* Aż u stóp tego Kościoła klękały w pokorze nowe narody zlane sakramentalną wodą chrztu świętego i zmieniały się w posłuszne owce jego owczarni...

Rozdzierały szatę Chrystusowej Oblubienicy coraz nowe herezje i błędy XVI wieku i idących czasów nowożytnych, a drzewo Kościoła już, już zdające się usychać i ginąć, odrodzone mocą Zbawiciela, coraz nowe puszczało pędy i zakwitało mnogością świętych, uczonych, wspaniałych, zakonodawców, apostołów miłosierdzia i bohaterskich misjonarzy.

I tąk samo było, gdy w w. XVIII ubóstwienie rozumu zagroziło wierze... Gdy Napoleon Wielki wywiózł z Rzymu i więził dwóch po kolei starców-papieży... Gdy ostatnio, za pamięci już naszej krwiożerczy, pogański hitleryzm zaprzysiągł zgubę krzyżowi...

Zaiste — *Ja śpię, ale serce moje czuwa...* Czuwa nad umiłowanym Kościołem wśród burz. Wyprowadza go z toni i raz po raz nakazuje, aby *stało się uciszenie wielkie.* Czyż to nie On, Pan burz, gromów i nawałnic zapowiedział mu uroczyście i niemylnie: *Bramy piekielne nie przemogą go?* (Mt. 16, 18).

3. I dziś, Najmilsi, bezmiar cierpień i bólów sprowadziły na ludzkość ostatnie, najkrwawsze w historii świata wojny. Strumienie łez spłynęły z oczu ludzkich. Rzeki krwi serdecznej zalały setki pobojowisk. Najbardziej wyszukane tortury i najdziksze męczarnie skręciły w konwulsjach członki jeńców i więźniów. Miliony grobów wkopały się w powierzchnię ziemi.

— *Pokój wam!* (Łk. 24, 36). *Pokój ludziom dobrej woli* (Łk. 2, 14). *Ja śpię, ale serce moje czuwa... Ufajcie, jam zwyciężył świat* (Jan 16, 33)... Oto głosy, oto słowa, które przychodzą do nas z nieba. Od tronu Syna Bożego idą, siedzącego po prawicy Ojca. Od jedynego Obrońcy, Zachowawcy i Lekarza ciężko chorej, bliskiej już rozpaczy ludzkości... Amen.

V. niedziela po Trzech Królach.

PSZENICA RAZEM Z KĄKOLEM.

„...Panie..., skąd się tedy wziął kąkol"? Mt. 13, 27.

Wstęp: Znaczenie słowa kąkol.
Osnowa: I. Dlaczego są źli na świecie?
II. Jaki ich koniec?
Zakończ.: Trzeba nam być pszenicą.

Wstęp. Pan Jezus zostawił swym wiernym ośm przepięknych przypowieści o Królestwie Bożym. Głosił je przy różnych okolicznościach; św. Mateusz zestawił je w jeden traktat o Królestwie Niebieskim.

Przypowieść na V. niedz. po Trzech Królach o kąkolu rozwiązuje problem współżycia dobrych i złych w tym Królestwie (a tak dotyka wiecznie dręczącej zagadki zła).

Kąkol, posiany przez nieprzyjaznego człowieka między pszenicą oznacza idee przeciwne duchowi Ewangelii, które sieje diabeł w sercach dających mu posłuch. Konsekwentnie oznacza ludzi złych, którzy niedość że są sami źli, ale jeszcze innych zarażają swym duchem. Diabeł sieje grzech.

I. Najmilsi, trudno ludziom pojąć, dlaczego żyją na świecie: Nerony, Dioklecjany, Hitlery i źli ludzie. Oni są przecie sprawcami tylu zbrodni, tylu niewysłowionych nieszczęść! Niejeden nawet wiarę traci dlatego. Tymczasem Chrystus wyraźnie powiada: „Dopuście obojgu róść aż do żniwa". (Mt. 13, 30).

Pan Jezus jest Mądrością.

Nikt z wierzących nie ma trudności i zastrzeżeń w przyjęciu tej Mądrości, boć: 1) wielu wpierw jest kąkolem a zwolna zmienia się w pszenicę. Przykłady można mnożyć bez końca, poczynając od wielkich konwertytów (św. Magdalena, św. Augustyn i inni) a kończąc na zwyczajnych grzesznikach bijących się w piersi po naszych kościołach. — I to jest chyba bardzo głęboka racja współżycia dobrych i złych.

2) A dalej, czy bez kąkolu można pomyśleć o wielkiej, heroicznej cnocie chrześcijańskiej cierpliwości?

Przypomina mi się opowieść o jednej osobie. Była utrapieniem dla wszystkich. Żalono się na nią przed kapłanem, który tak się wyraził: jeśliby takiej osoby nie było, trzebaby się o nią modlić. Dlaczego? Ona daje okazję do samozaparcia się, ćwiczenia się w cnotach.

3) Św. Tomasz zauważa, że często wydają nam się bliźni złymi, a nimi w rzeczywistości nie są.

4) Nakoniec teologiczny powód. Czyliż nam wszystkim nie potrzeba zmiłowania Pańskiego? Czyli tajno nam, że miłosierdzie Boże żadnego pokutnika nie odepchnie od siebie? „I niemasz innego narodu tak wielkiego, który by miał bogi tak przybliżające się do niego jako Pan Bóg nasz". Ks powt. prawa 4, 7.

„Bo wiem, żeś ty Bóg łaskawy, a miłościwy, cierpliwy i wielkiego miłosierdzia a odpuszczający złość". Jonasz 4, 2. Cierpliwy Bóg czeka aż do żniwa.

Tu mogą heretycy oraz grzesznicy wziąć pochop do potępienia działalności misjonarskiej Kościoła. Powiedzą, że jest dogmatyczny i nietolerancyjny. Odpowiemy: Chrystus głosząc sam dogmaty tajemnic Bożych i moralności uświęcił na zawsze działalność apostolską Kościoła słowami: „Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody ziemi, nauczając je wszystkiego, cokolwiek wam przykazałem..." Mt. 28, 19. Kościół dostrzega dusze nieśmiertelne, a widząc jak ludzie miast dostosowywać swe życie do objawienia samego Boga albo wcale się doń nie dostosowują albo do fragmentów jedynie — i znieść tego nie może. Przynaglony rozkazem i miłosierdziem Bożym apostołuje i walczy a prawdę.

II. Dlatego także głosi Kościół za Chrystusem — jaki będzie koniec kąkolu. Aniołowie odłączą dobrych od złych i zbiorą wszystkie zgorszenia t. j. ludzi, którzy siali zgorszenie i wrzuci ich w piec ognisty, gdzie będzie „płacz i zgrzytanie zębów" (Mt. 8, 12). „Czasu żniwa rzecze żeńcom gospodarz: „Zbierzcie kąkol i zwiążcie go w snopki na spalenie" (Mt. 13, 30). Najmilsi, to nieomylne słowa Boga-Człowieka! Czyli będziemy nadstawiać ucha drwinkom z prawd wiecznych? Nie!

Z a k o ń c z e n i e. Pokutujmy, aby przemienić się w dobre nasienie t. j. być dziećmi Królestwa Bożego, wyznając całym życiem Ewangelię Chrystusową. Amen.

Ks. Prof. Dr Franciszek Dziasek.

UROCZYSTOŚĆ OCZYSZCZENIA MATKI BOŻEJ.

Rzeczywiste życie człowieka i jego pozory.

1. Rzeczywiste życie Marii i pozorne.
2. Nasze życie rzeczywiste i pozorne.
3. Konieczność reformy.

Całe życie chrześcijanina obracać się winno w ramach Chrystusowych. „Jeśli kto chce iść za mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i naśladuje mnie" (Mar. 8, 34). Najpiękniejszym zaś odblaskiem przykładu Chrystusowego jest Najśw. Maria Panna. „A matka jego wszystkie te słowa zachowywała w sercu swoim" (Łuk. 2, 51). To też nie dziw, że Kościół św. stawia nam przed oczy wzór Najśw. M. P., aby nas tym skuteczniej zachęcić do dobrego życia. Przecież przez Marię wiedzie droga do Jezusa, a przez Jezusa do Boga.

1. Patrząc na życie NMP., możemy wyróżnić w nim to, co było rzeczywiste, czym była Maria w obliczu Boga, i to, co pozorne, czym wydawała się być w oczach ludzi.

Istotne życie Marii rozpoczęło się już w samym poczęciu wielkim cudem Bożego zmiłowania. Bo oto Pan Bóg ze względu na zasługi przyszłego Zbawiciela wyjmuje NMP., ją jedyną z pod powszechnego prawa grzechu pierworodnego i chroni ją od zmazy Adamowej. Łaska ta cicho spłynęła do duszy Marii, ale jakże wyróżniła ją i wywyższyła ponad wszystkich ludzi!

Lecz NMP. dostąpiła jeszcze większego zaszczytu, największego jakie stworzenie może od Boga otrzymać. Została wybrana na Matkę Syna Bożego. Miała się stać Bożą Rodzicielką. To też archanioł Gabriel nazywa ją: „łaski pełną" (Łuk. 1, 28). Nikt z ludzi nie wiedział o tym wywyższeniu NMP. ponad anioły i wszelkie stworzenie; nawet św. Józef przez czas pewien pozostawał w nieświadomości, dopiero objawienie niebieskie przyniosło mu wyjaśnienie (Mt. 1, 20).

Godność Matki Bożej otrzymała NMP. bez utraty dziewictwa. Oto nowy znak Bożego miłosierdzia względem Marii. Serce jej płonie dalej blaskiem nienaruszonej czystości, choć na rękach swych dźwiga słodki ciężar Boskiego Dzieciątka.

Wszystkie dzieła i dobrodziejstwa Boże względem NMP. stanowią o rzeczywistej jej wartości w obliczu Boga. Bo w oczach ludzi pozostała i ona zwyczajną mieszkanką Nazaretu. Pozornie sądzono o niej, że jest podobną do innych niewiast izraelskich i wtedy,

gdy spełniała posługi w domku Józefowym, i wtedy gdy razem z innymi pielgrzymowała do Jeruzalem, i wtedy także gdy pełna pokory i uniżenia stanęła w rzędzie niewiast, by poddać się obrzędom Mojżeszowych oczyszczeń. Oko ziemskie nie dostrzegało nic szczególniejszego, a jednak stała tam w gromadzie niewiast piętnem grzechu znaczonych jedna, czystsza i świętsza niż aniołowie najwyżsi, ta która według zapowiedzi (Rodz. 3, 15) starła moc szatana, Najśw. Maria Panna.

2. Jeśli teraz zwrócimy wzrok na nasze życie, rzecz ma się zupełnie odwrotnie. Nasze życie rzeczywiste mieści się w kręgach grzechu, a pozornie i niejednokrotnie na zewnątrz tylko żyjemy w zgodzie z prawem Bożym.

Bo najpierw przychodzimy na ten świat już obciążeni winą pierworodnej zmazy. „Wszyscy bowiem zgrzeszyli i pozbawieni są chwały Bożej" (Rzym. 3, 23). Została ona sama wprawdzie usunięta przez łaskę chrztu św., ale pozostałości jej i skutki uciążliwie dają się odczuwać człowiekowi przez całe życie. „Stwierdzam tedy w sobie to prawo, że gdy zamierzam czynić dobro, zło przylega do mnie" (Rzym. 7, 21).

Przyszły potem tak liczne i ciężkie może grzechy osobiste, które całkiem zaciemniły nam horyzont Boży. Może wzięły nas w niewolę całkowitą i trzymają w tym pohańbieniu aż dotąd? I tak oderwani od Boga, źródła naszego szczęścia, może szukamy usprawiedliwienia dla siebie, by życie swe zamknąć li tylko w ramach doczesności? Oto nasz wewnętrzny i rzeczywisty bilans!

Tymczasem pozornie i na zewnątrz, życie nasze wygląda może nawet i przykładnie. Zda się nam, że chodząc do kościoła spełniamy wszystkie nasze obowiązki względem Boga, choć w duszy panoszy się zgnilizna grzechu. A przecież „z wnętrza serca ludzkiego pochodzą złe myśli, cudzołóstwa, rozpusta, zabójstwa, kradzieże, chciwość, podstęp, bezwstyd, zazdrość, bluźnierstwo, pycha i nierozum. Wszystko to złe z wnętrza pochodzi i kala człowieka" (Mar. 7, 20—23).

Wobec bliźnich i współbraci naszych uchodzimy za nieskazitelnych, choć w gruncie rzeczy pełni jesteśmy pychy, próżności, wyrachowania i obraźliwości wbrew Apostołowi narodów, który odrzuca „skrytą nieprzystojność nie postępując chytrze" (2 Kor. 4, 2).

A i w odniesieniu do nas samych ile nieraz nieszczerości i samookłamywania, aby tylko wydawało się, że jesteśmy w porządku. „Nie łudźcie się: Bóg nie dozwoli naigrawać się z siebie. Bo co człowiek posieje, to i żąć będzie. Kto bowiem sieje w ciele swoim, w ciele też żąć będzie skażenie, a kto sieje w duchu, z ducha żąć będzie żywot wieczny" (Gal. 6, 7—8).

3. Tak więc życie nasze pozornie tylko jest poprawne i w oczach ludzkich, w istocie zaś i w oczach Bożych nieraz wstrętne i potępienia godne. Życie zaś Marii rzeczywiste pełne było Boga, choć pozornie ludziom wydawać się mogło, że i ona potrzebuje oczyszczenia, gdy stanęła wśród niewiast, by wypełnić prawo Starego Zakonu.

W tej sprawie nie zdanie i pogląd ludzki są miarodajne, lecz rozstrzygający jest sąd Boga. „U Boga bowiem nie ma względu na osobę" (Rzym. 2, 11). Jeśli zatem Maria jest naszą bramą do Chrystusa i nieba, to i nasze życie musi być odblaskiem jej życia. Stąd rodzi się potrzeba i konieczność uregulowania, oczyszczenia naszego wnętrza. „Czy mniemasz, o człowiecze, że ujdziesz sądu Bożego?... Czy nie wiesz, że łaskawość Boża do pokuty cię skłania?" (Rzym. 2, 3—4). Niechże rzeczywiste i wewnętrzne nasze życie będzie podobne do rzeczywistego i wewnętrznego życia Matki Bożej.

W naszym stosunku do Boga pamiętajmy: „Niechaj słońce nie zachodzi nad zagniewaniem waszym. Nie dawajcie przystępu szatanowi: „Kto kradł, niech już nie kradnie, lecz raczej niech pracuje, wykonywując rękoma swymi to co dobre jest, aby miał skąd udzielić potrzebującemu. Żadna zła mowa niech nie wychodzi z ust waszych, ale tylko dobra ku zbudowaniu wiary, aby była łaską dla słuchających" (Efez. 4, 26—29). Wtedy łatwo zrozumiecie: „żeście umarli dla grzechu, a żyjecie dla Boga w Chrystusie Jezusie Panu naszym. Niechże tedy nie panuje grzech w śmiertelnym ciele waszym, abyście mieli być posłuszni pożądliwościom jego. Ani też nie wydawajcie członków ciała waszego grzechowi na oręż nieprawości, lecz oddawajcie się Bogu jako zmartwychpowstali i żyjący"... (Rzym. 6, 11—13).

Względem bliźnich: „Miłość wasza niech będzie bez obłudy... Miłością braterską nawzajem się miłujcie, w okazywaniu czci jedni drugich uprzedzając" (Rzym. 12, 9—10).

A wobec siebie samych: „Nie uważajcie siebie samych za zbyt mądrych" (Rzym 12, 16).

Tak uzgodnione nasze życie będzie obfitować w prawdziwe choć niewidzialne owoce Boże. Jeżeli dusza nasza poddana będzie i zjednoczona z Bogiem, nie będzie się niepokoić pozorami i ludzkimi sądami. W pokorze niejedno zniesie i w cichości, aby tylko zdobyć uznanie i zasługę u Boga.

Uroczystość oczyszczenia Matki Bożej, w której poświęca się gromnice, jest wielkim apelem do dusz naszych, aby je odnowić i oczyścić. „Dlatego nie ustajemy w pracy. I chociaż niszczeje w nas człowiek zewnętrzny, jednak ten, który wewnątrz jest, odnawia się z dniem każdym" (2 Kor. 4, 16). Nikt nie wie, kiedy przyjdzie na nas godzina, w której włożą nam do ręki gromnicę. „Czuwajcie tedy,

bo nie wiecie kiedy pan domu przybędzie: z wieczora czy o północy, czy gdy kur zapieje, czy też rankiem, aby snadź przyszedłszy z nagła, nie zastał was śpiącymi" (Mar. 13, 35—36).

Bądźmy oczyszczeni, abyśmy godni byli stać się współuczestnikami chwały i szczęścia Przenajświętszej Dziewicy. Amen.

Ks. Józef Pacyna.

Niedziela Starozapustna.

CHRYSTUS WZYWA DO PRACY NAD SOBĄ.

Wstęp: Dobroć Boża.
1. Starożytne zawody wzorem pracy.
2. Pokutny nastrój Siedemdziesiątnicy.
3. Potrzeba męstwa w życiu.
4. Odpowiedź na wezwanie.

N. w Chr.! Znaczenie przypowieści o winnicy jest jasne, jeśli odniesie się ją do Kościoła. Chrystus poprzez wieki i przesłańców swoich nieustannie wzywa narody i pokolenia do swego Kościoła. Lecz mało jest jeszcze tych, którzy należą do tego Kościoła. Zbawiciel jednak nie przestaje wzywać do winnicy nawet o spóźnionej już porze dnia i wszystkich pracujących równą darzy zapłatą. Nie wartość zasług ludzkich, lecz dobroć Boża pragnie okazać się przy zapłacie za pracę w winnicy Pańskiej.

1. W lekcji dzisiejszej Mszy św. czyta nam Kościół wyjątek z listu św. Pawła do Koryntian. Z greckiego życia bierze on dla swej apostolskiej pracy obrazy i nauki, sercu greckiemu najbliższe i najmilsze. We wspaniałym stadionie, zdobnym w posągi i rzeźby, pod lazurowym niebem zebrały się tłumy na wielkie igrzyska. Odbyć się mają pomiędzy innymi jeszcze zawody w biegu i zapasy o wieniec laurowy. Z najwyższą ciekawością i napięciem śledzi widownia wynik walki. Radosne okrzyki zdają się rozsadzać mury stadionu. Szczęśliwy szybkobiegacz wygrywa zakład, najlepszy zapaśnik bierze wieniec.

Owe walki i zabiegi starożytnych przypominają tak żywo nasze życie, które także jest biegiem do mety, do celu. Jest ono walką, potykaniem się, gdzie zwycięstwo nieraz drogo kosztuje człowieka, lecz przynosi wieniec chwały nieskazitelny, jak wieniec laurowy greckiego zawodnika.

2. Takie to myśli rozwija Kościół przed nami w dzisiejszą niedzielę, która w dawnych czasach rozpoczynała okres wielkopostny.

Niedzielę Starozapustną obchodzi się dzisiaj również w pokutnym nastroju, w fioletowej barwie przy ołtarzu, bez hymnu radości: Gloria in excelsis Deo.

Także i ewangelię dzisiejszą dostosował Kościół do tej właśnie chwili. Przypomina nam, że do nieba, do zapłaty wiecznej, jako robotnicy we winnicy Pańskiej jesteśmy wszyscy powołani, lecz nie wszyscy wybrani, gdyż wielu nie chciało w życiu potykać się i walczyć o nieskazitelny wieniec wieczystej chwały. Jeżeli chcemy go sobie zdobyć, potrzeba nam wielkiej mocy i męstwa, by zwyciężyć. Trzeba walczyć mężnie, jeśli to życie nasze nie ma być wielką przegraną i haniebną porażką.

3. A jednak tak mało męstwa na świecie. Na próżno szukalibyśmy go w zastępach ludzi dorosłych, na próżno wśród młodzieży. Jeszcze do walki fizycznej i do trudu fizycznego siły się znajdą, ale gdy idzie o odporność duchową, o wysiłek moralny, o zwyciężenie słabości, następuje klęska po klęsce. Zwycięstwo zaś siebie samego to najpiękniejsze zwycięstwo, to droga do prawdziwej wolności w życiu. Na tę pracę nad hartowaniem swej woli i oczyszczaniem swego charakteru nigdy nie jest za wcześnie. W każdej duszy znajdą się jakieś złe skłonności ze swoimi pozornie słodkimi więzami, które należy zerwać, wykorzenić. Tylko taki bowiem okazuje prawdziwą męskość, konsekwentną w działaniu, rozumną w słowach, pogodną w cierpieniu, nieugiętą w największych zawodach.

4. N. w Chr.! Wzorem i pomocnikiem w tym największym trudzie naszego życia jest sam Chrystus Pan, który w tym okresie wielkopostnym zbliża się coraz bardziej ku nam. Kościół św. przedstawia nam Go w ewangeliach niedzielnych coraz bliższym, serdeczniejszym, aż do wylania ostatniej kropli krwi. On nas dziś woła do pracy zbożnej słowami dzisiejszej Ewangelii: „Idźcie i wy do winnicy mojej" (Mt. 20, 7). On zna życie ludzkie do głębi. Wszak doznał na świecie nędzy i niedostatku, głodu i chłodu, uwielbienia i wzgardy, pracy i łez, męki i śmierci". We wszystkim zaś był ideałem mocy ducha, niezachwianego męstwa.

Idźmy więc za dzisiejszym wezwaniem Chrystusa na trud nasz codzienny, a gdy padniemy, chwytamy dłoń Jego i błagamy Go o ratunek, abyśmy nie zginęli! Kiedy zaś staniemy u mety życia, a nagła śmierć przysłoni nam oczy, przyjdzie On i wręczy nam nieskazitelny wieniec chwały. Amen.

Adres redakcji: Poznań, Ostrów Tumski 4

Za zezwoleniem Władzy Duchownej.

2820 Państw. Pozn. Zakłady Graficzne Okr. Poł. Oddz. Poznań, Wybickiego 6 — K-57223